

SZTURM



Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 30/2017 (3)

[Krzysztof Kubacki - „Formacja nie istnieje” \[3-4\]](#)

[Marta Niemczyk - „Czarno to widzę” \[5-7\]](#)

[Adam Busse - „Zmierzch starej epoki” \[8-11\]](#)

[Grzegorz Ćwik - „Nacjonalistyczny Straight Edge: przeciwko temu co niewoli Naród” \[12-16\]](#)

[Miłosz Jezierski - „Upadek Okcydentu, a może szok przyszłości? Casus szwedzki vol. 2” \[17-22\]](#)

[Witold Jan Dobrowolski - „Relacja z wizyty na Łotwie” \[23-28\]](#)

[Paweł Bielawski - „Ekonomia poza lewicą i prawicą, cz. 2 – Centrum i Peryferie” \[29-32\]](#)

[Marek Kubiński - „Wielkanocne przemyślenia” \[33-34\]](#)

[Tomasz Kosiński - „Neue Rechte – intelektualny eksperyment niemieckiej prawicy lat 60. i 70. XX wieku” \[35-37\]](#)

[Michał Walkowski - „O postaci Johanna Herdera” \[38-42\]](#)

[Patryk Płokita - „Michael Collins - twórca partyzantki IRA \(1919-1921\)” \[43-46\]](#)

Krzysztof Kubacki - „Formacja nie istnieje”

Kwestia formacji i poszerzania swojej wiedzy wraca w naszym ruchu jak bumerang. Niestety, rzekome teksty, że narodowcy są elitą, szczególnie tą intelektualną, można już od dawna włożyć między bajki. Piszę niestety, ponieważ wielu z nas wierzyło w taką tezę na pewno w początkach swojej działalności. Ci, którzy swoją „narodową” drogę dopiero zaczynają, z czasem zrozumieją ten artykuł i bardzo możliwe, że wpadną w sidła tej marności, którą opiszę w kolejnych akapitach. Kolejny raz muszę napisać – niestety – nie widać ani chęci poprawy ani jakiegokolwiek refleksji na ten temat. O formacji choć mówi się dużo, niewiele się w tym temacie jednak robi i zmienia, a odpuszcza się ją na rzecz nabicia sloganami miałkiego i krótkotrwałego poparcia, bądź po prostu dla pustej mobilizacji swojego elektoratu. W dłuższej perspektywie przyniesie to wszystko odwrotny skutek do zamierzonego.

Jak wiemy głównym nośnikiem informacji w obecnych czasach są media społecznościowe. Wydawać by się mogło, że na pierwszy rzut oka to miła i przyjemna kwestia. W krótkim odstępie czasu możemy zaznajomić się z najważniejszymi wydarzeniami w kraju i na świecie. Są jednak one pewną pułapką. Pułapką sloganów. Od dłuższego czasu zauważam, że nawet te tzw. narodowe fanpejdze starają się krótkimi sformułowaniami wywoływać u ludzi skrajne emocje. Szczególnie te złe, które najbardziej nakręcają i mobilizują. Nie chcę podawać konkretnych przykładów, ponieważ po przeczytaniu tego tekstu, odwiedzając różne fanpejdze, będziecie wiedzieli o czym i może o kim piszę. Jasne, że prywatnie teoretycznie nikt z nas negatywnych emocji nie lubi. W polityce niejednokrotnie emocje negatywne pobudzają elektorat, wywołują poruszenie, przyciągają innych niezadowolonych etc. Wydawać by się mogło, że taktyka jest właściwa, skoro dzięki niej organizacje pozyskują nowych działaczy. Powiedzmy szczerze, że jednak nie jest to takie fajne. Działanie poprzez hasła -anty, zawsze kończy się mówieniem o maśle maślanym. Nie wspominając już o tym, że przyciągane osoby prędzej czy później i tak odwrócą się plecami szukając nowych bodźców wyładowania swoich frustracji. Budowanie kapitału politycznego na półprawdach, kłamstwach, fałszu czy niedomówieniach jest po prostu czymś co prędzej czy później pociągnie całą inicjatywę na dno. To co najlepiej pokazuje porażkę narodowej formacji to to, że ludzie nie weryfikują podawanych danych, wiadomości. Nie interesuje ich to czy jest to prawdą czy nie. Przecież jeżeli coś nie jest podane przez Gazetę Wyborczą albo inny podobny tytuł to musi być prawdą.

W tym miejscu warto przejść do kolejnego punktu czyli do weryfikacji. Nieważne czy daną informację podaje twój ulubiony fanpage, twoja ulubiona organizacja czy jej lider. Zweryfikuj

podane wiadomości, nie sugeruj się samymi tytułami linków tylko w nie wejdź i poczytaj. Sprawdź wszystko na swój sposób, poczytaj więcej artykułów, a i jeżeli temat jest szerszy – książek na ten temat. Nie dawaj się wpuścić w gierki fałszywych emocji, ponieważ jeżeli określasz się mianem nacjonalisty, nie przystoi Ci później powielać bzdur i tworzyć na ich podstawie kolejnych pustych sloganów. Zadaniem nacjonalisty nie jest nie lubienie kogoś, bo inni go nie lubią czy powtarzanie bełkotu innych. Niektórzy wpadli w pułapkę udostępniania wszystkiego co się da, szczególnie szokujących grafik, wcześniej nawet ich nie weryfikując. Sprawdź to, poczytaj, spytaj się kolegi zaznajomionego z tematem, skąd wziąć lektury na ten temat, nie bądź leniwy i nie daj się tym, którzy twoje chwilowe lenistwo chcieliby wykorzystać. A do tych, którzy zaczynają, pewnie wpadniecie na przedwojenną klasykę – jednak nie dawajcie się podchodzić tym, którzy Dmowskim i innymi wycierają dzisiaj swoje buzie i w ich pismach zawsze szukają odpowiedzi na dzisiejsze wydarzenia. Nikt nie jest nieomylny i warto pamiętać, że to prawdę trzeba mieć za autorytet, a nie odwrotnie.

Wiedzę trzeba chłonać i dzielić się nią z innymi. Warto wiedzieć więcej, niż wyjść później na głupka, na dodatek będąc wykorzystywanym przez tych, którzy na niewiedzy chcą zbudować swoją siłę. Zadaniem nacjonalisty jest wiedzieć, a nie domniemywać. Bardzo często, a nawet codziennie obserwuję jak ludzie się kompromitują atakując innych wcześniej niesprawdzonymi informacjami. Slogany i frazesy to klęska w myśleniu współczesnego narodowca. I niestety, na dzień dzisiejszy nie widać woli walki z tym problemem. Niestety, ruch, który od zawsze krytykował pójście na łatwiznę, sam często taką drogą kroczy. Co gorsze, każda nowa osoba wchodząca w środowisko, już od samego początku uczy się złych nawyków. Podsumowując, czytaj, dyskutuj, sięgaj po wszystko co jest w zasięgu. Warto, wręcz należy wiedzieć więcej, aby nie być czyjś narzędziem. Nie bądź -anty, bo większość jest i tak trzeba. Czytaj, żeby używać konkretnych przykładów w dyskusji, a nie jak to ostatnio się u nas utarło, pustych frazesów i pomówień, aby jedynie móc komuś dokopać. Zaczynaj walkę o Wielką Polskę od siebie. Odwagi.

Marta Niemczyk - „Czarno to widzę”

Dzień Kobiet z roku na rok staje się coraz bardziej nieznośny. Rano okazuje się, że według rzekomych rzeczniczek moich praw jestem zbyt głupia, bo śmiem wątpić, by hasło „kobiety wszystkich płci, łączcie się” miało pozytywny wpływ na postrzeganie kobiet-inżynierów, wysokość kar dla gwałcicieli i skuteczność ściągania alimentów. Wieczorem, w dyskusji toczonyj z „obrońcą kobiet przed islamem” dotyczącej skali przemocy, zostaję nazwana „lewacką lalką Barbie”. Jedni wychodzą na ulicę z hasłem „Mam cipkę”, inni z transparentem „Maryja – arcydzieło kobiecości”. Bardzo dziwny dzień.

Dzień Kobiet, prolog. Korwin-Mikke przyzwyczaił nas do tego, że można się po nim spodziewać wszystkiego i niczego zarazem. Ilość jego „wiernych” jest jednak niepokojąca – nie zawodzą, nawet gdy poniża połowę polskiego społeczeństwa na forum międzynarodowym[1]. Rafał Ziemkiewicz życzy wszystkim kobietom „tego, co w życiu najważniejsze – faceta”[2]. Przyznaje, że dziwne są pragnienia redaktora. Co można odpowiedzieć? Wzajemnie? Pewna łódzka fundacja odwołująca się do wartości katolickich organizuje warsztaty dla kobiet „Posłuszna żona – o szacunku do mężczyzn”[3]. Spytałabym, czy ustna zgoda męża na uczestnictwo wystarczy, czy może potrzebna jest zgoda pisemna, ale komentarze były kasowane. O małżeństwie i macierzyństwie opowiada licealistka: kobiety walczące o równouprawnienie wyrzekają się swojej kobiecości; co innego zakonnice – „zauważmy jak bardzo są potrzebne na plebaniach, w kościołach, aby przystroić ołtarz, zadbać o wystój podczas uroczystości, uszyć alby, komże...”[4]. Stanisław Krajski, podczas niemal dwugodzinnego wykładu z okazji Dnia Kobiet – którego zresztą nie obchodzi, bo to święto wymyślone przez lewaków – snuje rozważania nad „Ubiorem a kulturą osobistą kobiety”[5]. Okazuje się, że „można być wolnym jako człowiek, jako Polak i jako kobieta. Co robi wolna kobieta? Wolna kobieta ubiera się w sposób właściwy”. Odbywa się również wykład pod jakże nowatorskim hasłem „Rola kobiety w rodzinie i społeczeństwie”[6]. Dowiaduję się, że kobiety kobiece to te „zaangażowane w różnego typu obowiązki, od ugotowania zupy, po zrobienie szydełkiem pięknego kapelusika z kwiatkiem”, zaś Korwin-Mikke mówiąc na forum unijnym, że „kobiety są mniejsze, słabsze i mniej inteligentne więc muszą zarabiać mniej”, tak naprawdę „kobiet nie obraził – obraził tylko feministki”. Wobec tego, jestem feministką.

Coraz mniej potrzeba, by zostać feministką, przynajmniej w oczach antyfeministów. Słuchając przedstawicieli konserwatywnej prawicy[7][8][9], dobra wola przestaje wystarczać. Skutki są, jakie są: łódzka Manifa w 2015 roku liczyła zaledwie kilkanaście uczestników i uczestniczek, z czego połowę stanowiły organizatorki. Manifa w 2017 roku przyciągnęła co najmniej 300 osób. Głośny

„strajk” to nie tylko aborcja i głupie hasła – dotyczą opieki okołoporodowej, cofnięcie dotacji dla Stowarzyszenia Niebieska Linia, czy Centrum Praw Kobiet, które oferowało darmową pomoc prawną i psychologiczną dla kobiet i rodzin, czego niestety nie oferuje „narodowa” alternatywa. Protest to również zwyczajna walka polityczna. Młode dziewczyny z transparentem „Pocałuj mnie w PiSdę” nie miały okazji odczuć na własnej skórze efektów programu 500plus, o programie MON „Samoobrona Kobiet” prowadzonym za darmo w poszczególnych jednostkach wojskowych w całej Polsce prawdopodobnie nawet nie słyszały, chętnie za to czytają Wysokie Obcasy.

Prawica widzi zniechęconą „walkę klas”, gdy pracownik występuje przeciw pracodawcy, ale gdy pracodawca przeciw pracownikowi – to już „walką klas” nie jest. Tak samo jest z „walką płci” – gdy kobieta zaczyna mówić o skali przemocy albo długu alimentacyjnym (nie tylko Mateusza Kijowskiego), to jest „podjudzanie do walki płci”, ale gdy ktoś kwituje wiadomość o gwałcie słowami „suka nie da, pies nie weźmie” albo gdy pracodawca nie zatrudnia kobiet, bo mogą zająć w ciąży, to walką płci nie jest. Skoro ktoś ją potępia, niech przynajmniej będzie konsekwentny. Według statystyk, 20% Polek doświadczających przemocy domowej. Prawica się cieszy, że „nasze” 20% to, na tle Europy Zachodniej, mało. Kiedy chciałoby się jednak podyskutować jak tę liczbę skutecznie zmniejszyć to słychać, że problem jest rozdmuchany, w końcu 20% to „margines”. Jako kobieta z marginesu przypomnę tylko, że to i tak bez porównania więcej, niż aktualne poparcie dla partyjnej reprezentacji narodowców w sondażach.

W 1936 roku, w artykule „O nowoczesne wychowanie dziewcząt”, reprezentująca obóz narodowy L. Dąbrowska pisała: „Współczesne wychowanie kobiety nie może przygotowywać jej wyłącznie do roli żony i matki, bo w życiu może nie być ani żoną, ani matką, a naukowcem, technikiem, społecznikiem czy nawet działaczem społecznym”[10]. Ostatnie sto lat pokazało, że można te stanowiska z powodzeniem łączyć. Dziś, zamiast kontynuować tradycję polskiego ruchu kobiecego, pozwala się przeciwstawiać patriotyzmowi feminizm. Według ulotki zapraszającej na tegoroczną wrocławską Manifę, najważniejsze wartości organizatorek to anty-nacjonalizm, anty-kapitalizm, apartyjność i oddolność. Jeśli alternatywą dla nich być koło gospodyń miejskich, czarno to widzę – nawet najlepsze ciasto rozdawane podczas pikiety „dam” nie pomoże. Dziwna taktyka, jak na kraj, w którym stanowimy połowę społeczeństwa, a ściślej mówiąc 52% [11]. Tragicznym skutkiem takich tendencji jest najnowszy artykuł na łamach Gazety.pl: „Dziewczyny z prawej strony mocy: Kocham konserwatyzm! Najgorsze jest to, co serwują nam feministki”[12]. Wołałam być dla redakcji „faszystką”, niż „konserwatystką”. Zamienić konserwatyzm na zdrowy rozsądek – to by była prawdziwie dobra zmiana.

- [1]<http://wpolityce.pl/polityka/329777-korwin-mikke-znow-szokuje-w-pe-kobiety-sa-slabsze-mniej-inteligentne-powinny-zarabiac-mniej-socjalisci-oburzeni-zadaja-kary-wideo> (dostęp 08.03.2017)
- [2]https://twitter.com/R_A_Ziemkiewicz/status/839357132860424194 (dostęp 08.03.2017)
- [3]<https://www.facebook.com/events/784013281734906/> (dostęp 27.03.2017)
- [4]<https://kierunki.info.pl/2017/01/teresa-sutowicz-kobieca-wartosc-lekiem-feminizm/> (dostęp 20.03.2017)
- [5]<https://www.youtube.com/watch?v=PlgRFV1fUd0>
- [6]<https://www.youtube.com/watch?v=jFYaXam1UQI>
- [7]<http://www.fronda.pl/a/terlikowski-kiedy-angelina-jolie-amputuje-sobie-mozg,49109.html> (dostęp 26.03.2017)
- [8]<http://malydziennik.pl/nie-mozesz-miec-dziecka-nie-martw-sie-jedz-do-sokolki-tam-dzieja-sie-cuda,3558.html> (dostęp 26.03.2016)
- [9]<http://www.gloswielkopolski.pl/artykul/9207370,radny-pis-szczepienia-przeciwko-hpv-to-droga-do-prostytucji,id,t.html> (dostęp 25.03.2017)
- [10]L. Dąbrowska, O nowoczesne wychowanie dziewcząt, „Wszechpolak” 1-3 V 1936, nr 16, s.5.
- [11]Ludność i ruch naturalny w 2016 r. <http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/ludnosc/ludnosc-i-ruch-naturalny-w-2016-r-,30,1.html> (dostęp 23.03.2017)
- [12]<http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,21542223,dziewczyny-z-prawej-strony-mocy-kocham-konserwatyzm-najgorsze.html#TRwknd> (dostęp 25.03.2017)

Adam Busse - „Zmierzch starej epoki”

Bywają epoki upadku, w których zaciera się forma stanowiąca najbardziej immanentny wzorzec życia. Wtrąceni w nie, zataczamy się na prawo i lewo, jak istoty pozbawione równowagi. Z tępych przyjemności wpadamy w tępy ból, a świadomość straty, ożywiająca nas ciągle, ponętniej rysuje przed nami przyszłość i przeszłość. Poruszamy się w minionych epokach lub odległych utopiach, podczas gdy terażniejszość przemija.

- Ernst Jünger „Na marmurowych skałach”

Dzisiejszy świat idzie z duchem czasu i postępu, zwraca uwagę na nowe, nie patrzy na stare. Pędzi w szaleńczym wyścigu szczurów, w pogoni za pieniądzem, który został sprowadzony do roli przedmiotu kultu. Ludzie wszędzie się gdzieś spieszą, na kolejny wykład na uczelni, do szkoły, do pracy na pierwszą zmianę czy na 8:00 rano, na imprezę do klubu, mecz, premierę filmu, pokaz sztucznych ogni. Równolegle postępuje technika, powstają nowe patenty, komputery (które teraz są zastępowane przez nośniki typu ajfon, smartfon, tablet), prototypy robotów, maszyny działające przez energię elektryczną czy słoneczną oraz wszelkie inne wynalazki mające ułatwić życie. Niezagospodarowane jeszcze, ostałe tereny zielone w dużych miastach i aglomeracjach stają się fundamentami pod budowę nowych osiedli mieszkalnych, wieżowców, biurowców i drapaczy chmur, z biegiem czasu tworzą one szklane bądź betonowe dżungle. Dość często kontrastują z historyczną zabudową miast, okazałymi pomnikami świętych, królów, władców i bohaterów narodowych, zamkami, pałacami, dworami, nekropoliami, kościołami, klasztorami, ciągnącymi się wzdłuż ulic rzędami odrestaurowanych kamienic, muzeami, rynkami, teatrami i innymi miejscami, w których człowiek może oddychać innym powietrzem niż wtedy, gdy przytłoczony codziennymi obowiązkami czy problemami snuje się bądź pospiesznie idzie po wielkomiejskiej dżungli, rzecz jasna wpatrzony w ekran swojego najnowszego smartfona.

W połowie lutego, po zaliczonej sesji zimowej, wyjechałem do Pragi. Nie tej na prawym brzegu Wisły, ale do stolicy Czech. Pragnąłem odpocząć po wyczerpującym czasie nauki i zdawania egzaminów oraz właśnie zaczerpnąć trochę świeżego, innego jakby powietrza. I faktycznie, mogłem to marzenie spełnić. Wprawdzie byłem tam tylko dwa dni, ale widocznie tego potrzebowałem. Całodzienna, piesza wędrówka po Pradze pierwszego dnia od samego rana do popołudnia, od pomnika świętego Waclawa, patrona Czech, po popołudniowy „chillout” na Starym Mieście i posłuchanie koncertu jakichś ulicznych muzyków grających jazz. Most Karola z posągami trzydziestu świętych katolickich, zawierającymi łacińskie inskrypcje, zamki na

Hradczanach i Wyszehradzie będące siedzibami władców i królów czeskich, mijane po drodze liczne kościoły i klasztory, widok na panoramę miasta ze wzgórza Petrin, liczne pomniki świętych, władców, królów i prezydentów, tablice upamiętniające ofiary komunizmu (w tym Jana Palacha, czeskiego studenta, który w proteście przeciw inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację dokonał aktu samospalenia w 1969 roku), wielkie dawne zabudowania i kamienice, na których parterach stoją jeden obok drugiego sklepy monopolowe, odzieżowe, sklepy z pamiątkami (na czele z figurami Krecika i Wojaka Szwejka), bary szybkiej obsługi, restauracje serwujące czeską kuchnię, puby oraz kluby. Różnorodność stylów architektonicznych, sztuka romańska, gotycka, renesansowa, barokowa, klasycystyczna, secesyjna, kubistyczna i modernistyczna, bogactwo kościołów, zamków, muzeów, teatrów, bram miejskich oraz zainteresowanie ich historią wzbudziły w moim sercu nostalgię, chociaż – patrząc z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba – to nie będzie nic innego, jak tylko kolejne europejskie miasto, które mogę wpisać na swoje konto. Połowa lutego minęła też pod znakiem tragicznej dla Europy rocznicy zniszczenia Drezna przez alianckie bombowce w 1945 roku. Mało kto wie natomiast, że 14 lutego 1945 roku, gdy Drezno od alianckich bomb zamieniało się w martwe miasto, alianckie lotnictwo „omyłkowo” zbombardowało Pragę. Wskutek tej „omyłki” zginęło ok. 600 – 700, zostało rannych 1184, a bez dachu nad głową pozostało 11 tysięcy mieszkańców stolicy Czech. Bomby spadły na najbardziej zaludnione dzielnice, i tym samym 200 zabytków historycznych i domów mieszkalnych zostało obróconych w gruzy (m.in. klasztor Emaus, Synagoga Winogradzka czy Dom Fausta). Pamięć o alianckich zbrodniach, które swoje rocznice miały akurat wtedy, pogłębiły we mnie uczucie rozpacz. Rozpacz spowodowanej tym, dokąd dzisiaj zmierza Europa.

Żyjemy w czasie trwającej rewolucji kulturalnej w Europie. Najczęściej w nocy powracają niekończące się myśli i obawy o przyszłość naszej wspólnej ojczyzny, jaką jest Europa. Powtarzające się co rusz ataki, gwałty i morderstwa na rdzennej ludności, dokonywane przez muzułmańskich imigrantów, kontynuowana przez neomarksistów walka o wprowadzenie nowoczesnej edukacji opartej na propagowaniu multikulti, demokracji, przymusowej edukacji seksualnej oraz skrajnym sekularyzmie, postępująca poprawność polityczna zamykająca usta za pomocą pałek policyjnych i więzień każdemu, kto odważy się podważyć jakikolwiek z mitów współczesnej „cywilizacji zachodniej”, wojująca ateizacja życia publicznego poprzez agresywną walkę z Kościołem Katolickim i propagowanie innych alternatywnych duchowości (ze wschodnimi sektami i radykalnym islamem na czele), przekształcanie kościołów – zgodnie ze sowieckim wzorcem – w domy kultury, targowiska, skateparki, dyskoteki lub meczety albo ich zamykanie, bądź burzenie, zastępowanie odrębności kultur, historii i tradycji różnych narodów i regionów europejskich „europejskością” w stylu Unii Europejskiej, zastępowanie separatyzmu rasowego

multikulturalizmem, malejąca liczba urodzeń w białych, europejskich rodzinach, kontrastująca z muzułmańską dzietnością. Oglądany na naszych oczach zmierzch Zachodu potwierdza tylko to, co zapowiadał ponad 80 lat temu Ernst Jünger: Nadciągająca epoka brutalności, której nie możemy sobie wyobrazić, już nawet w niej trwamy. W obliczu zdarzeń wszelka debata stanie się pianą, ponad tym całym gąszczem frazesów, które męczą nas bezowocnością, ponad kramarzami, literatami i słabeuszami wtargnie w nową Europę wezwanie do czynu, rwąca fala z grzywą koloru krwi. Gdyż pokój nie jest dziełem tchórzy, ale miecza.

1945 rok to nie tylko zakończenie II wojny światowej (pomijając trwający do 1978 roku opór antykomunistycznych partyzantów za Żelazną Kurtyną), to również czas, gdy nastąpił zmierzch starej epoki. Epoki charakteryzującej się hierarchią, porządkiem i ładem społecznym narodów europejskich, znaczącą rolą Kościoła i Tradycji w prowadzeniu dusz Europejczyków do Królestwa Bożego, epoki, w której takie wartości jak honor, braterstwo, duma narodowa i wiara nie były jedynie czczymi frazesami, ale codziennymi czynami warunkującymi godność człowieka. Można parafrazując Oswalda Spenglera zauważyć, iż zanikająca wola przetrwania oraz spadek liczby urodzin w narodach Europy wyrażają wręcz metafizyczną skłonność do śmierci. Następuje stopniowy zanik poczucia Sacrum przy rosnącej skali Profanum oraz zanika kreatywność we wszystkich dziedzinach życia na rzecz automatyzacji i schematyzacji. Druga wojna światowa przyniosła zwycięstwo komunizmowi i demokracji liberalnej, upadła zasada hierarchii, pieniądź zastępuje Pana Boga, a Europę zasiedlają afrykańscy imigranci przy zaproszeniu kapitalistów i eurokratów w charakterze obcej, taniej siły roboczej, oraz ludności mogącej uzupełnić lukę demograficzną. Wartości, którym nacjonalizm hołduje, są uznawane za to, co zawsze uznawała skrajna lewica wraz z liberałami i eurokratami, a czego nie trzeba przypominać za każdym razem, ponieważ każdy z nas miał z tym wielokrotnie do czynienia. Europa jest współcześnie polem bitwy między Cywilizacją Łacińską a „cywilizacją zachodnią” i Półksiężycem, który coraz mocniej świeci nad Europą zwiastując jej upadek i zatknięcie sztandarów Proroka na kopule bazyliki św. Piotra.

Nikt nie powiedział, że wstąpienie na „drogę bez odwrotu” będzie łatwe i przyjemne, wiąże się to z podjęciem na nowo refleksji nad swoim życiem, uświadomieniem sobie wagi tej drogi ideowej, jaką się obiera oraz wyrzeczeń z nią związanych. Żyjemy bowiem w czasach, gdy sumienną pracą i zdobywaniem wykształcenia zastępuje najczęściej pójście na łatwiznę, droga na skróty i wszelkiej maści kombinatorstwo. Porzucenie dotychczasowego stylu życia na rzecz nacjonalizmu nie jest wbrew pozorom łatwe, może się to wydawać łatwe teraz, w narastającej w Polsce modzie na patriotyzm i upamiętnianie historii, nie zaś jeszcze 5 - 6, czy 10 lat temu, gdy nacjonalizm, a nawet patriotyzm był równany z faszyzmem ustami bojówkarzy antyfaszy, liberalnie zorientowanych

socjologów z Uniwersytetu Warszawskiego, dziennikarzy i polityków od lewicy do prawicy, a osoby czynnie zaangażowane w nacjonalistycznym środowisku spotykały represje ze strony demoliberalnego reżimu. Trzeba porzucić zbędny sentymentalizm na rzecz walki o wspólną przyszłość. Historia jest ważnym czynnikiem tożsamości narodowej, jednak historii się – przysłowiowo – nie włoży do gara i nie polepszy się tym losu rdzennych pracowników i ich rodzin w kapitalistycznym systemie. Postulaty lewicy i prawicy we współczesnych czasach natomiast wzajemnie się przenikają. Na Zachodzie nie dziwi już nikogo poparcie centroprawicy dla postulatów liberalizacji prawa aborcyjnego, legalizacji sodomii, dalszego uzależniania swoich krajów od dyktatu UE i NATO oraz sprowadzania imigrantów spoza Europy.

To pokazuje jedno. Historia świata nie zakończyła się w 1945 roku wraz z zakończeniem II wojny światowej. Europa wkroczyła w nową epokę i trwa do dzisiaj. Epokę humanitaryzmu, w której kluczową rolę odgrywają demokracja, liberalizm i prawa człowieka. Wyparły one Wiarę i Tradycję. Dzisiejsza Europa jest zaledwie cieniem dawnej chwały sięgającej starożytności, jednak to, co było, nie jest przeszłością, ale fundamentem naszej tożsamości, na którym należy budować przyszłość Starego Kontynentu. Tylko to pozwoli uratować nas od dekadencji i liberalno – marksistowskiej degeneracji, które trawią Zachód, i sięgają swoimi ośmiorniczymi mackami pozostałe narody europejskie. Bo – jak mawiał Jünger – Choćby drzewo było nie wiem, jak stare: jest młode w każdym nowym kwitnieniu.

Grzegorz Ćwik - „Nacjonalistyczny Straight Edge: przeciwko temu co niewoli Naród”

Niewiele rzeczy łączy Polaków na obecną chwilę. Pośród wszelkich podziałów politycznych, ideowych, ekonomicznych czy społecznych jest jednak aspekt, który jednak zdaje się przenikać wszelkie bariery wewnątrz wspólnoty narodowej. Mowa o alkoholu. Piją bogaci i biedni, ci starsi jak i młodszy, ludzie z miasta i ze wsi. Piją wreszcie ci z lewa i z prawa, podobnie jak i ci z centrum. Robotnik czy pracownik fizyczny tak samo zwykle czeka na upragniony piątek co osoba zatrudniona w międzynarodowej korporacji. Zmieniają się preferencje spożycia alkoholu – popularna kiedyś wódka została wyparta (pod względem ilości spożycia) przez piwo i wino. Dodajmy – ku uciechu liberalnych mediów, które oceniają to jako wyjście z mroków średniowiecza i dołączenie do kulturalnego Zachodu, które nie upija się a tylko raczy i smakuje. Oczywiście to bełkot a alkohol cały czas, pod tą czy inną postacią jest zniewoleniem i zagrożeniem dla naszej Krwi.

Tu już widzę szereg czytelników, którzy się obruszają na poprzednie zdanie. Jak to?! Alkohol zniewoleniem? Przecież to tradycja narodowa! I przyjemność! Sposób na odstresowanie i „zresetowanie po ciężkim tygodniu”. Nic przecież nie odpręża jak pół litra wody, po której człowiek budzi się rano zarzygany, bez portfela, z kacem i brakiem pamięci o tym co robił poprzedniej nocy.

Oczywiście, trzeba się zgodzić, że alkohol to nasza tradycja, narodowa jak i społeczna. Od dziecka jesteśmy raczeni obecnością alkoholu, jako powszechnego i stałego elementu krajobrazu życia Polaków. Okazja do wypicia zawsze się znajdzie, bez względu czy będzie to „lampka wina do obiadu” czy wręcz już przysłowiowe piwo do meczu czy wieczornego filmu (oglądanego za pośrednictwem równie ogłupiającego ścierwa, czyli telewizji).

Po pierwsze ustalmy jedno – alkohol to uzależnienie nie tylko jako środek psychoaktywny, ale przede wszystkim jako zwyczaj społeczny. To, że alkohol jest popularny a upadanie się nim jest akceptowalne a nawet dobrze widziane, to przede wszystkim presja społeczeństwa. Nie miejsce tu wnikać z czego to wynika, bo to temat na długą rozprawę, uznać możemy na potrzeby artykułu, że to konglomerat uwarunkowań historycznych, celowych działań władzy i mediów oraz ludzi tzw. kultury. W efekcie dochodzi, jeśli tylko chwilę się nad tym zastanowić, do paradoksalnej sytuacji gdy regularne dostarczanie sobie i innym trucizny staje się dobrze widziane, a za odszczepieńców uważa się tych, którzy alkohol odrzucają. „Ze mną się nie napijesz?” – każdy chyba słyszał ten ścierwacki argument. To chyba najłatwiejszy do pokazania dowód na tezę, że popularność trucizny

alkoholowej to przede wszystkim kwestia presji społecznej. Wielu ludzi mając po prostu świadomość degeneracji jaka idzie za nałogiem, stara się razem z sobą pociągnąć innych w bagno.

Alternatywą jaką coraz głośniejszy i dobitniejszy promuje nacjonalizm, jest idea straight edge. Sądzę, że każdy mniej lub bardziej orientuje się czym to jest, i że od długiego już czasu funkcjonuje na scenie nacjonalistycznej także nasza, narodowa jej odmiana. Wiadomo bowiem, że pierwotnie straight edge funkcjonował przede wszystkim na scenie punkowej i anarchistycznej, czyli w środowisku mało z nami mającym cokolwiek wspólnego. Założenia jednak straight edge jak najbardziej współgrają z nacjonalizmem: odrzucenie nihilizmu przy jednoczesnym twardym, nieprzejednanym podejściu do systemu. Używki w tym kontekście traktowane są jako destruktywny środek prowadzący jedynie do stopniowej degeneracji i odczłowieczenia. Jako nacjonaści świadomi przynależności do polskiego Narodu oraz reprezentujący białą rasę nie mamy wątpliwości, że niegodnym jest niszczenie siebie a przez to także swoich społeczności, do których się przynależy.

Niestety, zasadniczym problemem jest kulturowe przyzwolenie i propagowanie takiego stylu życia, w którym alkohol czy narkotyki są stałym elementem każdego weekendu, sposobem na „zabawę” (cudzysłów jak najbardziej zasadny) i spędzanie wolnego czasu. Film, muzyka, także literatura czy szeroko rozumiany Internet (zwłaszcza kanały social-media) są przesycone wprost do urzygu treściami alkoholowymi i narkotycznymi. Zadziwiające, że ludzie praktykujący regularnie takie ścierwackie zachowania zazwyczaj nie zadają sobie pytań o sens i zasadność takiego postępowania. Oczywiście – stawianie znaku równości między lampką wina do obiadu czy butelką rzemieślniczego piwa raz na miesiąc a regularnym chlaniem i urwanymi filmami jest przesadą. Z drugiej strony warto pamiętać, że często nałóg zaczyna się od bardzo niewielkich ilości, a statyki pokazują, że przeważająca większość pijących to nie „degustatorzy” a ludzie chcący po prostu się solidnie upić.

Idea Straight Edge przeciwstawia takiemu zespołowi zachowań ideę trzeźwego umysłu, świadomości, doskonalenia się, zdrowego życia i sportu. Wychodząc z założenia, że zdrowy Naród składa się ze zdrowych ludzi, uznajemy, że to (tj. przeciwstawienie alkoholowi i narkotykom idei sXe) jeden z niezbędnych elementów rozwoju Narodu.

Pamiętać trzeba komu jest na rękę Naród otumaniony przez używki. Przede wszystkim rządzącym, kapitalistom, wielkim korporacjom, wszystkim tym, którzy ponad głowami zwykłych ludzi a jednocześnie ich kosztem, pragną realizować swoje brudne cele. Pijany i naćpany Naród daje się łatwo manipulować i kontrolować, jednocześnie nie ma zagrożenia, że uzyska on poziom

świadomości stanowiący niebezpieczeństwo dla interesów wielkiego kapitału i międzynarodowych organizacji. Starczy wspomnieć historyczne przypadki gdy niemieccy i rosyjscy okupanci hojnie obdarowywali Polaków alkoholem w czasie 2 wojny światowej, ale także szwedzkich przemysłowców, którzy na początku 20 wieku w sposób celowy i planowany rozpijali szwedzkich robotników, tym samym chcąc sabotować rodzący się ruch robotniczy. O takich rzeczach nie wolno zapominać – alkohol, narkotyki to przede wszystkim utrata niezależności i realizowanie scenariusza nakreślonego dla nas przez siły jednoznacznie antynarodowe. Nawet jednak jeśli odrzucimy taką interpretację i włożymy ją na półkę z teoriami spiskowymi, to i tak pozostaje nadal kwestia degeneracji i upodlenia się poprzez regularne stosowanie używek jak alkohol czy narkotyki.

Każdemu kto ma wątpliwości proponuję zadać sobie proste pytanie „po co pić lub ćpać, co Ci to daje?”. Oczywiście, można odpowiedzieć, że to tradycja narodowa i że Polacy to po prostu Naród lubiący wódkę. Jednak w gruncie rzeczy to żadna odpowiedź, bo fakt, że coś jest tradycją nie oznacza automatycznie, że jest to zdrowe dla rozwoju narodowego. Zaś przyznanie, że Polacy to faktycznie wielbiciele mocnych trunków jest raczej konstatacją smutnej rzeczywistości aniżeli konkretnym argumentem. Jeśli na trzeźwo (!) przyjrzeć się problemowi i zastanowić nad kwestią alkoholu, to doprawdy ciężko obiektywnie znaleźć plusy regularnego spożywania alkoholu czy ćpania.

Minusów zaś jest całkiem sporo. Problemy zdrowotne, rodzinne, zawodowe, wypadki, a przede wszystkim postępująca utrata osobowości, wypłukanie charakteru i odczłowieczenie. Uzależnienie przynosi postępującą ruinę osoby jako człowieka, Polaka i reprezentanta europejskiej cywilizacji. Przesada? Gwarantuję, że przysłowiowy żul spod sklepu monopolowego, którego każdy mija od czasu do czasu, też zaczynał od niewielkich ilości spożywanych „dla zabawy i rozrywki”. Fakt, iż ciężko podać plusy picia czy ćpania to tylko dowód na to, że są to nałogi społeczne, wynikające z presji otoczenia, promowanych wzorów i ogólnego przyzwolenia. Świadomi swych obowiązków i pochodzenia nacjonaści będą stali zawsze w opozycji to tych zwyczajów, promując jednocześnie ideę straight edge.

Kwestia używek a zwłaszcza alkoholu to także coś, co dotyka środowiska nacjonalistycznego. Powiedzmy sobie szczerze, że spora część nacjonalistów w Polsce nie stroni od alkoholu. Sam autor tego tekstu swego czasu nie wylewał za kołnierz, można więc śmiało powiedzieć, że zna problem z autopsji. Problem ten zaś to swoisty dysonans. Z jednej strony mówimy, że środowisko narodowe chce pretendować do bycia elitą intelektualną, ideologiczną i moralną w Polsce. Rościmy sobie prawo do ferowania wyroków w większości spraw związanych z szeroko rozumianym życiem

Narodu. Często, zwłaszcza w bardziej radykalnych odłamach ruchu nacjonalistycznego, przewija się temat budowy nowego człowieka, Polaka świadomego swych obowiązków i praw, swej tożsamości, historii i celów jakie przed nim stoją. Z drugiej często sami prezentujemy żalony i godny politowania widok, gdy wracamy z popijawy, ledwo powłócząc nogami, w sytuacji gdy niewiele już do nas dociera a jedynym marzeniem jest trafić w końcu do domu i nie mieć rano kaca. Mówiąc krótko – tak się nie da. Rewolucję trzeba zacząć od samego siebie, odrzucić to co nas niszczy i uzależnia, to co rozwadnia Ideę i naszą tożsamość. Jeśli chcemy stanowić siłę przewodnią Narodu i realizować plan tworzenia „nowego typu Polaka” to sami najpierw musimy prezentować twardą postawę człowieka, który nie boi się odrzucić tego co degeneruje i deprawuje.

Tym bardziej, że nie chodzi tu wyłącznie o kwestię samej narodowości. Nie ulega bowiem wątpliwości, że od kilkudziesięciu lat w Europie (ale nie tylko, także choćby w USA) nasilają się konflikty o podłożu etnicznym. Masowa imigracja kolorowych do Europy oraz ich wysoka rozrodczość w porównaniu z niewielką ilością białych dzieci, jakie się rodzą, powoduje, że powoli acz sukcesywnie Biali stają się w Europie coraz słabsi. W takiej sytuacji szczególnie dbać musimy o naszą Krew i odrzucić wszystko co niszczy ją. Alkohol zaś i narkotyki, wraz ze wszystkimi swymi zgubnymi skutkami, z pewnością są czymś co w kontekście mających obecnie miejsce konfliktów osłabia nas jako autochtonicznych mieszkańców i gospodarzy Europy. Tym bardziej, że ogromna część kolorowych przybyszów jest wyznania islamskiego, przez co z powodów religijnych odrzuca alkohol i narkotyki. Już choćby z tych przyczyn straight edge powinno być nakazem polskich i europejskich nacjonalistów, a nie tylko fanaberią i cały czas rzadko praktykowanym sposobem na życie.

Podsumowując: Białym nie przystoi pić ani ćpać a w kontekście sytuacji Europy wręcz nie wolno. Zachowanie naszej krwi i kondycji rasowej w jak najlepszym stanie to wymóg i obowiązek.

Jestem pewien, że wiele osób nie zostało przekonanych po lekturze tego artykułu. Rozumiem to dobrze, ciężko odstawić alkohol pod wpływem jednego czy nawet kilku artykułów w „Szturmie”. Z drugiej strony na zakończenie mogę zaproponować niezdecydowanym prosty eksperyment. Jeśli często lubicie raczyć się alkoholem to odstawcie go, powiedzmy na miesiąc czasu. Po miesiącu zaś zobaczcie ile się zmieniło w Waszym życiu – ile zyskaliście czasu, energii, ile zaoszczędziliście pieniędzy, jak zmieniło się Wasze postrzeżenie spraw najistotniejszych, a na pewno zyskacie niezmaczone spojrzenie na otaczający świat i jasność umysłu. Zmieni się Wasze spojrzenie na samo picie i alkohol i Wasz stosunek do tego nałogu. Jeśli zaś w ciągu miesiąca okaże się, że „ciągnie” Was do picia – to także zysk, gdyż pokaże, że jest to faktycznie nałóg, a nie tylko zabawa i sposób

na spędzanie wolnego czasu. Stąd już prosta droga do przezwyciężenia tego i wejścia na drogę świadomego i trzeźwego nacjonalisty.

„Witamy w żelaznej rodzinie! Ja się nie kłuję, nie piję i nie palę.

Wykuwam siebie jak kowal wykuwa żelazo. Nieważne kim byłeś, ważne kim się stałeś”

Miłosz Jeziński - „Upadek Okcydentu, a może szok przyszłości? Casus szwedzki vol. 2”

Dalekowzroczone wizjonerstwo w ruchu nacjonalistycznym wydaje się martwe. Utkwiliśmy gdzieś pomiędzy realistycznymi miazmatami teraźniejszości, a sentymentalizmem za utraconą przeszłością. Spowodowało to zamknięcie się w konserwatywnej skorupie utęsknienia za dawno minionymi latami, które idealizujemy do roli przysłowiowego wieku heroizmu. Zamknęliśmy się w historyzmie. Ukąszeni konserwatywnym jadem boimy się zmian, a spoglądanie w otchłań przyszłości napawa nas strachem i obawą przed dynamicznymi zmianami. Czy aby na pewno nacjonalista powinien bać się zmian? My nacjonałiści, siła opiewająca żywotność, młodość, nowy porządek będąca zdrową, naturalną ewolucyjną reakcją na zagrożenia powinniśmy patrzeć na wszelkie zmiany z równą nadzieją co i obawą. Absorbować, badać odrzucać radykalnie, celnie chirurgicznie. Jak sprawny chirurg nie tylko leczyć, ale i ulepszać organizm. Płacz za utraconym ancien reżimem zostawmy konserwatystom, oni umierają, wyczekują swojej apokalipsy. My się na nią przygotowujemy, my chcemy ją przetrwać, albo też zgotować by uczynić się silniejszymi. Nie obawiamy się jej. Wierzymy, że możemy ją ujarzmić. Tekst ten jednak poświęcę mrocznej wizji przyszłości, w której brak naszej reakcji może spowodować według mnie opisane niżej skutki.

Upadek Europy wg obozu konserwatywnego, którego przeraża szok jaki nadchodzi z przyszłymi zmianami, jest zawsze kojarzony z jakąś katastrofą, niemalże apokalipsą. Oczywiście wyobraźni widzimy ruiny katedr, zawaloną Bazylikę Św Piotra, wśród gruzów której szaleje poruszany wiatrem radioaktywny pył, a ulicami świętego miasta i wielu innych ośrodków niegdysiejszej europejskiej dumy, przemykają skulone postaci najeźdźców ze sztandarami proroka. Ewentualnie sztandary te wzniesione zostaną prawie, że dobrowolnie gdyż Okcydent podda się wpływowi dominującej kultury islamu, która wypełni pustkę ideową po zmarłym chrześcijaństwie. W Rzymie to muezzini, a nie dzwony będą wzywać na codzienne modlitwy.

Czy rzeczywiście spełni się wizja Houllebecq'a z "Uległości" i okcydentalni Europejczycy klękną przed sztandarem Proroka? Wielu tradycjonalistów zachwyconych hasłami Nowej Prawicy, Dugina i części nacjonalistów upatruje w tym nawet ratunku dla zgniłej Europy. Czym jest właściwie islam ponoć tak bardzo dynamicznie rozwijający swe skrzydła w krajach dawnej potęgi christianitas? Jeżeli przyjrzymy się wspólnotom muzułmańskim okupujących z reguły gorsze dzielnice wielkich europejskich miast umieszczone na przedmieściach, nie znajdziemy tam zorganizowanych bojówek gotowych do poprowadzenia powstań. Na dzień dzisiejszy z pewnością ich nie znajdziemy. Można

jednak przyjąć taką optykę i oczyma wyobraźni zaprojektować takowy scenariusz. Jak każde political fiction. Jednak przy szerszym spojrzeniu wyłania się zupełnie inny obraz, który w krótkim tekście zreferuje. Jest to wizja subiektywna, oparta o obserwacje społeczeństwa „zachodniego”, w którym przyszło autorowi tego tekstu żyć.

1. Dzisiaj

Obserwując szwedzkie (przykład autopsji) strefy no go, czyli przedmieść do których policja nie może wjeżdżać, ani nawet patrolować bez dodatkowych posiłków, stwierdzić należy, że ekstremizm, który znalazł tam kryjówki nie należy do największych zagrożeń. Tym co widzimy jest barbaryzacja diaspor kolorowych społeczności, nie tylko islamskich. Sami wyznawcy islamu również są podzieleni. Tworzy się jednocześnie zwarty i dynamiczny drugi świat, który jest ekspansywny w sferze ekonomicznej i kulturowej. Jednak nie w znaczeniu islamskiej ekspansji. Raczej degeneracji, kultury kryminalnej, gangsterskiego prawa dżungli. Postępuje afrykanizacja dołów społecznych, czyli przejmowanie wzorców popkulturowych oraz behawioralnych inspirowanych kontrkulturą powstałą na bazie pomieszczenia gangsterskich gett, amerykańskiej oraz mentalności wyniesionej z zabiedzonych uliczek trzeciego świata. Nawet wśród białej młodzieży, operującej w krajach skandynawskich slangiem będącym mieszaniną arabskiego i norweskiego lub szwedzkiego. Islam nie jest i nie będzie raczej dominująca religia sfer wyższych, które przejawiają zainteresowania mocno materialistyczne, łącząc to z ubogim życiem duchowym, a także moralnym. Muzułmanie są i będą, mimo kilku swoich członków w parlamencie i powstających organizacji, dołem społecznym. Mniejszości etniczne pochodzenia pozaeuropejskiego posiadające wyższe pozycje, pieniądze oraz gro biznesów głównie gastronomicznych to chrześcijanie. Religia proroka zdobywa więc dużą popularność wśród młodzieżowych kolorowych gangów. Budują one swoją tożsamość na związaniu z gettem, krajem pochodzenia, nawet jeżeli członkowie urodzili się w Europie. Nowa tożsamość staje się powodem do dumy. Ich diaspory wcale nie wstydzą się rosnącej przestępczości. Można by uznać, iż uważają to za pewną warstwę ochronną. W ten sposób się hermetyzują.

Getta ulegają jednak ekspansji, majątniejsi autochtoni próbują emigrować na prowincje lub przeprowadzać się do bogatszych dzielnic, które zamieszkiwane są przez dotychczasowe elity. Wirus liberalizmu i kulturowego marksizmu przeżarł do reszty śmietankę towarzyską zachodnich finansowych arystokratów, dziennikarzy, polityków. Ich dzielnice często zadbane, bezpieczne będące atrakcją turystyczną są... zdecydowanie monoetniczne. Dzieci uczą się w dobrych szkołach

z małym odsetkiem nie-europejczyków, a czasem w zupełnie szwedzkich klasach. Co ciekawe, szkoły te mimo panującej w nich indoktrynacji często opuszcza młodzież posiadająca już anty-immigracyjne poglądy, a marzeniem rodziców z klasy robotniczej jest zapisanie dziecka do szkoły, gdzie jest bezpiecznie. Szkoły mieszane, są najbardziej przesiąknięte tendencją tolerancji wśród kadry pedagogicznej, karność politycznej poprawności pilnują specjaliści urzędnicy-wychowawcy. Brzmi jak Orwell? Nie to rzeczywistość, szwedzka co prawda, ale kto powiedział, że model ten nie zagości w innych państwach „postępowego” Zachodu. Nie trzeba dodawać, że szkoły „multikulti” nie trzymają wysokiego poziomu kształcenia, ani nie przekazują odpowiednich wzorców cywilizacyjnych, to tam dzieci nasiakają gettoizacją. Oczywiście przez starszych rówieśników.

Oprócz starych bogatych dzielnic, które są lepiej patrolowane przez policję, wyposażane w nowe systemy monitorowania, powstają też nowe, drogie, grodzone osiedla chronione przez prywatne firmy. W Szwecji kupno mieszkania przy obecnym kryzysie i spekulacji opiewa na ogromne sumy. Mało kto może pozwolić sobie na mieszkanie w takiej dzielnicy. Na pewno nie będą to muzułmanie, którzy są pożywką wyborczą lewicowych elit zamieszkujących takie chronione miejsca. Tanią siłą roboczą zastąpili już przybysze z Europy wschodniej. Oni też mają marne szanse na zamieszkanie w takim sektorze.

Tworzą się więc dwa oddzielne światy. Bogatych autochtonów prezentujących liberalne wartości, tolerancjonizm, powiązania biznesowe na styku polityki i przedsiębiorczości, materializm oraz czysty egoizm podszyty humanitaryzmem jako kiełbasą wyborczą dla zindoktrynowanych mas, którym sprzedaje się Nowy Wspaniały Swat. Problem w tym, że stare zaklęcia przestają działać, brutalna rzeczywistość wkracza do świata szaraków z gwałtami, rozbojami, morderstwami wojnami gangów czasami zamachami, zderzeniem cywilizacyjnym oraz czymś obcym, nową tożsamością i buntem „nowych europejczyków” przeciwko narzuconej tożsamości. W gre wchodzi także mentalność najeźdźców. Elity ufortyfikowane w swych pałacach nie chcą i nie widzą problemu. Uciekły do własnego świata zabezpieczając się może i przezornie przed tym co ma nadejść. Kumulując w swych rekach kapitał, szybki dostęp do nowoczesnych technologii czasami go monopolizując, mając wpływ na politykę i kształtowanie społeczeństwa za pomocą mediów czują się niezagrożone.

2. Szok przyszłości

Upadek Okcydentu będzie po prostu trwałą dekompozycją wspólnot kulturowych. O ile nie wybuchnie wojna atomowa, albo szereg wojen domowych po rozpadzie UE. Byłoby to mało

logicznym ciągiem zdarzeń chociaż historia nowoczesna uczy nas, że wszystko może zadziałać dynamicznie i z pozoru chaotycznie, więc nie wykluczam i scenariuszy. Zwyczajnie upadnie tradycja, więzi społeczne, kultura łacińska rozplynie się w popkulturze, społeczeństwo się rozwarstwi i nastąpi era korporacyjnego quasi feudalizmu.

Miasta podzielone na strefy będą żyły na łasce elit gnieźdzących się w ściśle chronionych sektorach. Politycy jako marionetki wielkich korporacji, którymi są już dzisiaj będą lobbować za ich wpływami w słabszych krajach/koloniach. Już dziś koncerny dysponują często większym kapitałem, zerowym deficytem, szybszym dostępem do technologii, lepszymi kadrami oraz wpływami w każdej dziedzinie życia od kuluar politycznych przez kulturowe do kryminalnych, nie mówiąc o wpływach na kondycje moralną i etyczną całych społeczności. Wraz z automatyzacją fabryk, tworzeniem się wykluczonych i bezrobotnych mas oraz zdekonstruowaniem państw i ich wpływu na mechanizmy rynkowe pozycja korporacji jako Pana i Władcy życia będzie tylko rosła. Na rewolucje się nie zanosi. Nowoczesna medycyna dostępna tylko dla wybranych, usprawnienia ludzkich ciał, tworzenie istot nadludzkich dzięki cybernetyce, biotechnologii to nie kwestia przyszłości, to się już dzieje. Całe rzesze ludzi zapragną dostępu do cudów techniki, które pozwolą im stać się kimś lepszym, ale też uratować życie i je znacząco przedłużyć. Zwłaszcza w społeczeństwie zaprogramowanym na nieustanna konsumpcje.

Półautomatyczne fabryki, zmniejszanie kapitału ludzkiego przy pracach wymagających do tej pory całych rzesz pracowników nie jest fantomem nadchodzących czasów. To teraźniejszość. Cień przyszłości to oderwani od swych zajęć ludzie będący na łasce wielkich koncernów i ich wymogów kwalifikacyjnych. Państwo pozbawione kontroli i będące tylko nadbudową dla poczynań korporacji nie będzie mogło kontrolować rynku pracy. Tym razem całkiem już widzialna ręka rynku będzie ustawiać politykę jak i edukować swych przyszłych niewolników. Gdy państwo odda edukację w ręce planistów biznesowych ci będą kierować się tylko dobrem swojej firmy. Przejmowanie się dobrem kulturowym czy wspólnym stanie się przeżytkiem. Nowymi ojczyznami staną się korporacje. Czy zresztą możemy mówić jeszcze o tym w czasie przyszłym? Zdaje się, że to się dzieje od kilku dobrych lat. Całkowity demontaż systemu edukacji to kwestia czasu, zwłaszcza tych szkół i uczelni uznawanych za „lepsze”.

Co stanie się z tymi gorszymi? Otóż atrapy państwa będą nadal je otrzymywać w podobnym duchu. Szkoły mieszane z gorszych dzielnic, będących już prawdziwymi gettami, „strefami wojen”, w których panuje przemoc, gwałt i radykalny darwinizm społeczny, korupcja oraz chaos, zajmą się kształceniem coraz tańszej siły roboczej mającej wybór między obietnicami kariery w strefie dla

wybrańców, ewentualnie pozostanie na starych śmieciach i często wybrania drogi kryminalnej. Ewentualnie wstąpienie do jednej z radykalnych grup działających w gettach. Ideowych, pewnie w większości zdominowanych przez imigrantów, wieloetnicznych i skrajnie lewicowych lub też fundamentalistów religijnych spod sztandaru z półksiężycem. Islam wzorem latynoskich katolickich gangów stanie się religią ulicy. Tożsamą z półświatkiem i przemocą. Wraz z obniżeniem komfortu życia, spekulacjami cenowymi ludzie chcący utrzymać jakąkolwiek namiastkę egzystencji na dotychczasowym poziomie będą zgadzać się na więcej narzucanych im warunków pracy. Zdemontuje to całkowicie wpływ związków zawodowych. Nowy kapitalizm z nową arystokracją zamkniętą w nowoczesnych twierdzach żywo przypominać będzie podział feudalny z najgorszych czasów tego systemu.

Kłębiące się masy w gettach, gdzie coraz częściej prawem będzie te wywalczone za pomocą pięści, noży i dymiących luf, nasiąknięte agentami korporacyjnymi, agitatorami placowymi przez opcje polityczne próbujące pozyskać zwolenników, ale także utrzymywać temperaturę podgrzewania, jednak nie wrzenia, aby utrzymać status potrzeb i ich stopniowego zaspokajania, tak by roszczeniowość nie przerodziła się w bunt, a złudna nadzieja na lepsze życie w gwałtowną próbę jego wyszarpięcia. Stosując nowoczesne metody inwigilacji służby na usługach korporacji, ale i te działające oficjalnie jako państwowe, każdy ideowy opór zgaszą w zarodku. Tarcia etniczne, wybuchające tu i tam wojenki na tym tle, małe czystki dzielnic zapewne będą w mediach przedstawiane jako porachunki gangów. Czy przy takim tryumfie wielkiego kapitału i skrajnego liberalizmu będzie zapotrzebowanie do polowań na czarownice i tropienie faszystów? Zapewne tak, chociaż wystarczy znaleźć kolejny straszak dla mas, przez który ich życie nie jest takie jak mieszkańców dzielnic cieszących się większym komfortem. Faszysta, komunista, cokolwiek skrajnego chcącego ta rzeczywistość odwrócić będzie przedstawiane jako wróg mas. Chaos kontrolowany. Najlepszy sposób zarządzania w skrajnym kapitalizmie.

Państwa same w sobie pozostaną bogate. Korporacje chętnie dotują swoje strefy komfortu. Zwłaszcza gdy biali Europejczycy, dobrze wykształceni oraz zdyscyplinowani przez brak stabilizacji, jednak napędzani nadzieją oraz żądająca sobie coraz mniej klasa robotnicza zostanie podporządkowana dyktatowi kapitału. Szwecja dziś jest upadłą Atlantydą, utraconym edenem, mitem który, mitem sprzed kilkadziesiąt lat, którym żyją Polacy. Coraz większe wpływy ma prywatny kapitał, a coraz mniej dostaje się w zamian za horrendalne podatki. Innowacyjny kraj, problem w tym, że wszelkie innowacje są własnością wielkich firm. Tak bogate kraje z zapasem technologii i całą armią medialną staną się ostrzem ekspansji idei mających podbić kolejne rynki dla swych mocodawców. Korporacje dzięki swym agentom będą kolonizować kolejne kraje i

urabiać na podobny wzorzec wymieszanej papki, w której zamiast wielu kultur będą dominowały znaczki firmowe.

3. Wnioski

Często Polscy nacjonaści w „upadku” nie widzą nic bliżej określonego. Jednak z pewnością w ich wyobrazeniach jest on czymś tak katastrofalnym jak najazd barbarzyńców i złupienie Rzymu, czego absolutnie wykluczyć nie można. Jawi się im on być może jako pustynia atomowa, kolejna trwająca wieczność wojna czy poddanie się wpływom Proroka i masowe zwrócenie się ku Mekce. W całym tym szeregu kataklizmów nie przewidziano chyba tylko tego, że Europa może się zwyczajnie transformować, utracić swoją organiczną wspólnotowość, zapaść się kulturowo, zniszczyć podstawy własnej cywilizacji i przyjąć model bazujący na skrajnej chciwości, materializmie, konsumpcji oraz sprymitywizowanej wersji dawnych kultur, które tu napłynęły. Oddać swą duszę mamonie oraz nowym władcom wyrosłym z chaosu, za którym sami lobbowali.

Co to może oznaczać dla Polski? Korporacje posiadając w rękach rządy, zasoby militarne i medialne, polityczne oraz propagandowe państw dawnej Unii mogą wywierać tak silne naciski na kraje i tak zdominowane wcześniej kapitałowo, iż kwestią czasu zostanie uległość wobec nich. Co prawda podmioty te rywalizują ze sobą, to opóźnia ich zdecydowane działania. Państwa, ówczesne przebudzenie narodowe i powrót do tradycyjnych wartości na chwile obecną lekko zastopowały ich pochód ku władzy totalnej, ale czy to będzie trwało wiecznie? Czy taki model upadku Szwecji, jednego z państw europejskich, nie spowoduje efektu domina?

Witold Jan Dobrowolski - „Relacja z wizyty na Łotwie”

Niegdyś niedostępne i tajemnicze terytorium pogańskie, miejsce wypraw wikingów i osadnictwa ludów nordyckich, podbite przez teutońskich krzyżaków i kawalerów mieczowych, którzy przyłączyli je do państwa zakonnego. Następnie wyrwany z rąk niemieckich teren ten przechodził kolejno z rąk do rąk: Polaków, Rosjan, Szwedów, a w końcu w wyniku rozbioru Rzeczypospolitej znalazł się pod panowaniem Imperium Rosyjskiego, aż do I wojny światowej, gdy na to terytorium wkroczyły żelazne hełmy Kajzera. Rozdarty naród łotewski między dwoma imperiami, podobnie jak Polacy wywalczył niepodległość w listopadzie 1918 roku, która trwać będzie aż do II wojny światowej, gdy Armia Czerwona podbija państwa bałtyckie i rozpocznie się trwający do 1941 roku czerwony terror. Wtedy to hitlerowcy przeprowadzą zmasowany szturm na stalinowskie imperium, a innym narodom obiecują chwalebny udział w antybolszewickiej krucjacie. Powołany zostaje wówczas legion SS, do którego ochotniczo mają wstępować Łotysze. Ostatecznie większość znajdzie się tam w wyniku poboru. Wśród młodych antykomunistów łotewskich znajdzie się także nawet około tysiąca członków polskiej diaspory na Łotwie. W mundurach feldgrau będą toczyć zaciekle walki na froncie wschodnim, by powstrzymać komunistów przed powtórnią okupacją Łotwy, pamiętając o masowych mordach i wywózkach na Syberię. Mimo, że wojna totalna skończyła się klęską, to legioniści pokazali z jakiej stali zostali ukuci: w okopach Kurlandii czy ruinach stolicy Rzeszy walczyli do ostatnich dni wojny. Nawet oficjalny koniec największej w dziejach Europy wojny zakończony paradami i fajerwerkami w stolicach aliantów nie będzie dla nich końcem walki. Część legionistów dołączy do antykomunistycznego ruchu oporu zwanego Leśnymi Braćmi, polska część do polskiego podziemia antykomunistycznego, które współpracowało z łotewskimi antykomunistami. Niestety, koniec końców podobnie jak polskich żołnierzy wyklętych, los Leśnych Braci będzie tragiczny, a walka straceńcza. Wielu z tych którzy dostali się do niewoli aliantów nie zdecyduje się na powrót do okupowanej ojczyzny. Łotwa na ponad 40 lat zostanie wymazana z map Europy.

2017 rok, starówka ryska, między dostojnymi kamienicami mieszczańskimi po kamiennym bruku milcząc maszeruje dwa tysiące osób. Panuje poważna atmosfera zadumy. Na przedzie wraz z weteranami łotewskiego legionu maszerują członkowie partii Zjednoczenia Narodowego. W tłumie powiewają na wietrze liczne flagi w łotewskich barwach narodowych, są także estońskie, litewskie i po raz pierwszy w historii Dnia Pamięci Łotewskiego Legionu jest także flaga w barwach polskich. Członkowie redakcji „SZTURM”, oraz nacjonałści utożsamiający się z ideą pisma, złożyli tego dnia legionistom hołd. Polskie barwy wzbudziły żywe zainteresowanie wśród uczestników marszu,

dziennikarzy, a także kombatantów legionu, którzy podchodzili do nas ze szczerą sympatią, a niektórzy dziękowali za wsparcie nawet w języku polskim.

Dzień Pamięci Łotewskich Legionistów zapoczątkowany był już w czasach Zimnej Wojny przez kombatantów Legionu żyjących na uchodźstwie, dopiero po uzyskaniu niepodległości w latach 90-tych obchody przeniesiono na Łotwę. Stały się oficjalnym państwowym świętem, ale ze względu na naciski ze strony Brukseli, by Łotwa mogła dołączyć do UE, z państwowego święta zrezygnowano. Czczenie legionistów spotykało się także z ostrą reakcją propagandy rosyjskiej, która atakowała także polskich żołnierzy wyklętych. Najczęstszym zarzutem rosyjskich propagandzistów i mediów jest poddawanie w wątpliwość „wyzwalania z rąk hitlerowców narodów Europy” przez biorących udział w uroczystościach. Ponadto Rosjanie często atakują legionistów jako „nazistów”, których oskarżają o liczne zbrodnie na cywilach, Żydach czy jeńcach. Każdorazowo mijają się w każdy możliwy sposób z rzeczywistością. Zaś samą walkę z Armią Czerwoną rosyjska historiografia określa mianem zbrodniczej. Warto więc w tym miejscu omówić kilka mitów dotyczących legionu:

Mit: Legion był formacją ochotniczą.

Fakt: Tylko około 20% Łotyszy wstąpiło do niego ochotniczo. Ci którzy to zrobili, uczynili to, by walczyć o niepodległość Łotwy, oraz ze względu na silny antykomunizm w tym kraju. W czasie sowieckiej okupacji komuniści dokonywali zbrodni ludobójstwa na Łotyszach, podobnie jak na Polakach po 17 września 1939 roku.

Mit: Łotewscy legioniści brali udział w ludobójstwie na Żydach i są współwinni Holocaustowi.

Fakt: Formowanie Legionu rozpoczęło się w marcu 1943 roku, gdy hitlerowcy przeprowadzili już czystki etniczne na Żydach łotewskich, więc udział Legionu w tych działaniach był po prostu niemożliwy. Była to formacja frontowa, która brała udział w bezpośrednich walkach, a nie w działaniach policyjnych i politycznych. Znane są też przypadki ratowania Żydów przez Legionistów.

Mit: Łotewscy Legioniści popierali Hitlera.

Fakt: Biorąc pod uwagę, że w czasie hitlerowskiej okupacji Łotwy Niemcy nie podchodzili pozytywnie do niepodległości Łotwy, chcąc zgermanizować Łotyszy i zagospodarować to państwo jak część przyszłej Germanii, a także liczne relacje, wspomnienia, czy opisane historycznie sytuacje można bezpiecznie założyć, że łotewscy legioniści nie popierali Hitlera, a wręcz odwrotnie. Podobna sytuacja istniała u estońskich legionistów.

Mit: Łotewskie SS spaliło żywcem polskich jeńców z WP walczącego u boku Armii Czerwonej w stodole, w miejscowości Podgaje.

Fakt: Zarzut powielany przez propagandę PRL w ostatnich badaniach historycznych tejże zbrodni został obalony. Jeńcy mieli zostać zastrzeleni przez holenderskich lub niemieckich esesmanów, a stodoła zapaliła się pod wpływem zmasowanego sowieckiego ostrzału, który niemal zrównał całe miasteczko z ziemią.

Łotysze są bardzo gościnnym narodem, a Zjednoczenie Narodowe starannie zaplanowało dla gości z Polski pobyt w Rydze. Zjednoczenie Narodowe jest partią nacjonalistyczną, która powstała w wyniku połączenia dwóch ugrupowań: „Wszystko dla Łotwy! Ojczyzna i wolność”, oraz „Łotewskiego Ruchu Niepodległości”. Można z powodzeniem rzec, że jest to najbardziej wpływowa nacjonalistyczna partia polityczna w tej części Europy. W ostatnich wyborach parlamentarnych uzyskała 17 mandatów uzyskując wynik 16,61% głosów i jest w koalicji rządzącej. Trzeba też zwrócić uwagę, że popularność tej partii sukcesywnie wzrasta. Łotewski nacjonalizm w ich wydaniu różni się jednak od zachodniego, polskiego, czy ukraińskiego. Tamtejszym nacjonalistom niepotrzebny jest do zwrócenia na siebie uwagi i skupienia poparcia radykalny symbolizm, czy twarda uliczna działalność. Wynika to też z faktu, że tak naprawdę po co komu krzyż celtycki, który może się kojarzyć z subkulturą i pojawia się potrzeba propagandy edukacyjnej, by zmienić ten stan rzeczy, gdy popularne na Łotwie są symbole pogańskie, ludowe jak swastyka będące niemal codziennym widokiem? Otóż tak, symbole solarne są na Łotwie równie popularne jak w II Rzeczypospolitej. Pojawiają się na budynkach, przedmiotach codziennego użytku, używa ich wojsko, gwardia narodowa, skauci. Swastyka pojawia się także na dekoracjach świątecznych z okazji Bożego Narodzenia, oczywiście rosyjskie media natychmiast donoszą w takich sytuacjach o nazizmie panującym w krajach NATO. Inną kwestią jest przemoc na tle politycznym. Ta w ogóle nie jest na Łotwie potrzebna, bowiem ostatni antyfaszyści ze środowisk anarchistycznych emigrowali do Szwecji kilka lat temu, pozostały jedynie polityczne błazny jeżdżące na okupowany przez Rosjan Krym i pozujące z uśmiechem na tle sierpów i młotów. Radykalne i bezpośrednie akcje nie są też rzeczą konieczną, a wręcz nawet niepożądaną ze względu na ciągle zagrożenie ze strony Federacji Rosyjskiej w jakim żyją Łotysze i Estończycy. Bardzo łatwo mogą stać się chłopcem do bicia dla rosyjskiej propagandy (która zresztą organizuje wobec łotewskich nacjonalistów prowokacje) i dla oponentów politycznych. Z tego też powodu Łotysze stawiają na militarizm (zdając sobie sprawę, że w przypadku wojny są zależni od swoich sojuszników i mogą jedynie przetrwać w walce partyzanckiej i tworzeniu podziemia niepodległościowego), na NATO, oraz gospodarcze stosunki z Unią Europejską. Zjednoczenie Narodowe jest oczywiście partią eurosceptyczną, nie popierając federalizacji, potępiając marksizm

kulturowy, ingerencje w wewnętrzną politykę państw członkowskich i masową imigrację (Łotwa zdecydowała się przyjąć narzuconą im liczbę imigrantów, lecz warto też zwrócić uwagę, że liczba ta nie przekracza kilkudziesięciu osób, Zjednoczenie Narodowe jest przeciwne takiej polityce rządu i domaga się zamiast tego wsparcia dla kilkudziesięciu Łotyszy będących w potrzebie materialnej), popierają jednak UE jako twór ułatwiający swobodę handlu zagranicznego. W kontekście polityki zagranicznej są zwolennikami Międzymorza jako alternatywy Unii Europejskiej, która podąża w stronę rozpadu, co dla nas jako zwolenników takiej polityki zagranicznej jest ważne. Zerwanie zależności energetycznej od Rosji, silny militarny sojusz, własna samodzielna polityka ekonomiczna zamiast peryferyjności i stworzenie bloku państw mogących na równi dyskutować na arenie międzynarodowej jest nie tylko dla Łotyszy celem, ale także Ukraińców z Korpusu Narodowego, którzy pozostają ze Zjednoczeniem Narodowym w bliskich stosunkach i także wystosowali delegację na ryskie obchody pamięci Legionu.

Jako przedstawiciele redakcji „SZTURM” mieliśmy zaszczyt zostać oprowadzeni po łotewskim parlamencie przez polityczną legendę bałtyckich nacjonalistów, posła na łotewski Sejm Aleksandra Kiršteinsa. Działalność polityczną rozpoczął w latach 80-tych i skupiał się na uzyskaniu przez Łotwę niepodległości od ZSRR. Brał udział w walkach na barykadach z rosyjskim OMONem i Armia Czerwoną w 1991 roku i był jednym z parlamentarzystów, którzy głosowali za niepodległością Łotwy. Jest przykładem kontrowersyjnego polityka znanego z gestów np. w sprzeciwie wobec powiązań prezydenta Łotwy ze światem przestępczym wyszedł w czasie głosowania z Sali Plenarnej Sejmu, trzaskając za sobą głośno drzwiami, co stało się głośnym politycznym symbolem. Ze względu na bezkompromisowe podejście do nacjonalizmu i czczenie bohaterów łotewskich, którzy współpracowali z Niemcami w czasie II wojny światowej jest oskarżany o antysemityzm przez środowiska żydowskie, a także bycie patronem dla radykałów łotewskich. Po zwiedzeniu parlamentu zostaliśmy oprowadzeni przez członka Zjednoczenia Narodowego zasiadającego w Centralnej Komisji Wyborczej Łotwy po starym mieście, gdzie obowiązkowo wskazał nam ciekawsze, bardziej skryte, czarujące miejsca tajemniczej Rygi, a po zwiedzaniu zostaliśmy zaproszeni na obiad w ludowej jadłodajni, gdzie mogliśmy z przyjemnością posmakować narodowych specjałów. Po wszystkim udaliśmy się do zwiedzenia Muzeum Armii, gdzie mogliśmy podziwiać zgromadzony eksponaty, broń, mundury i ekwipunek od epoki wczesnego średniowiecza do czasów współczesnych. Warto zaznaczyć, że w łotewskim muzeum duży nacisk podniesiono na przedstawienie zawiłych losów wielu Łotyszy w czasie I wojny światowej, gdzie jedni po stronie niemieckiego kajzera, drudzy po stronie rosyjskiego cara zostali zmuszeni do walki ze swoimi braćmi w okopach tej tragicznej wojny. Oczywiście od razu pojawia się skojarzenie do losów Polaków rozrzuconych po okopach Wielkiej Wojny, niestety w naszym

kraju ich historia jest rzadko wspominana. Wśród eksponatów znalazły się liczne wątki polskie jak przykładowo szyszak husarski, a także miłą niespodzianką była gościnna wystawa na temat zbrodni sowieckiej w Katyniu. Wieczorem udaliśmy się do tradycyjalistycznej knajpki ulokowanej na starówce, gdzie przy kwasie chlebowym toczyliśmy długie polityczne dyskusje.

Nazajutrz uroczystości rozpoczęły się od Mszy Św. w luterańskim kościele, wśród uczestników rozdano ulotki informacyjne na temat Legionu. Jeszcze w czasie formowania się kolumny uczestników marszu policja spacyfikowała sprawnie prowokatorów antyfaszystowskich z Niemiec, którzy rozwinęli na moment transparent zrównujący łotewskich legionistów ze sprawcami holocaustu. Dwa tysiące uczestników ruszyło ulicami Starej Rygi w milczeniu. Przed maszerującymi kłębiła się grupa dziennikarzy w pomarańczowych kamizelkach mających puścić wkrótce przekaz w świat o czczeniu żołnierzy Waffen-SS w jednej z europejskich stolic. W pewnym momencie maszerujący na przedzie kombatanci przerywają ciszę i zaczynają śpiewać hymn Legionu.

Pod naszymi stopami leży biała ścieżka,
Do Łotwy ona wiedzie
Do Łotwy, gdzie okrutny wróg
Nad naszymi polami sieje śmierć!

Maszerujemy odważnie i z dumą,
Z bronią na naszych ramionach!
I imiona naszych starożytnych bohaterów
Jako dziedzictwo podążają za naszym krokiem.

Marsz wkrótce wyszedł z ciasnych uliczek Starego Miasta na wielką przestrzeń Bulwaru Wolności, gdzie nad okolicą góruje słynny Pomnik Wolności zbudowany w latach 30-tych, który przetrwał sowiecką okupację. Tam już wzdłuż drogi marszu do monumentu stali w dwóch szeregach dumnie młodzi Łotysze z flagami narodowymi, a urodziwe młode Łotyszki rozdawały kombatantom kwiaty. Nagle do ogrodzenia oddzielającego uroczystości od biernie obserwujących przechodniów rzucił się z wrzaskiem młody Rosjanin. „Faszyści! Faszyści!” padają okrzyki. Z drugiej strony odzywa się kolejny głos rosyjski, lecz ten dodaje otuchy maszerującym. Tak, nawet rosyjska mniejszość na Łotwie wie co to tzw. Ruski Mir i wcale jej nieśpieszno do Federacji Rosyjskiej. Rosyjski prowokator, podobnie jak jego poprzednicy z Niemiec, spotkał się ze zdecydowaną reakcją policji, która go unieszkodliwiła i natychmiast wyprowadziła. W końcu marsz dociera pod

kolumnę, gdzie złożony zostaje wieniec bohaterom Legionu. Każdy uczestnik manifestacji ma teraz ważną chwilę, by stanąć przed sacrum narodu łotewskiego i oddać hołd złożeniem kwiatów i chwilą zadumy. W tle legionowych pieśni kolejni manifestujący składają cześć, w tym także my jako Polacy, następnie schodzimy na bok, a wśród łotewskich flag ponownie powiewają barwy biało czerwone.

Po wszystkim udaliśmy się na cmentarz legionistów oddalony o pół setki kilometrów od stolicy. Tam już udział w uroczystościach biorą nawet przedstawiciele rządu. W ostatnich latach liberalny rząd zabraniał ministrom udziału w marszu, co skutkowało odwołaniem jednego z nich, członka Zjednoczenia Narodowego, który skwitował to krótko: „Udział w marszu to kwestia wartości, a nimi się nie handluje”. Tymczasem w obchodach na cmentarzu brali udział już bez jakichkolwiek problemów najwyżsi przedstawiciele rządu. Sam cmentarz był otoczony kamiennym murem, na którym widniały wygrawerowane nazwiska poległych legionistów. Zauważyliśmy ogromną liczbę polskich nazwisk.

Tragizm historii jest tym co nas z Łotyszami łączy. Razem w listopadzie 1918 roku uzyskaliśmy niepodległość po tym, gdy europejskie imperia rzuciły nas do walki przeciw własnym rodakom. Razem przez krótki kres międzywojnia mieliśmy demokrację, która została obalona i nastąpiły rządy autorytarne. Razem znaleźliśmy się pod sowiecką okupacją, byliśmy mordowani i zsyłani na Syberię. Różnica jest taka, że znaleźliśmy się po różnych stronach wielkiego europejskiego konfliktu. Polacy służyli pod swoim sztandarem w wojskach aliantów, a także u boku Armii Czerwonej, ci którzy znaleźli się w wojskach niemieckich nie walczyli już pod narodowymi symbolami. Łotysze zaś pod łotewskimi barwami bili się służąc po stronie państw Osi, zaś ich rodacy wzięci do Armii Czerwonej szli pod obcym czerwonym sztandarem. Historia jest ważna i trzeba o niej pamiętać, jednak należy też myśleć śmiało o przyszłości. Jeśli tak wiele nas łączyło, to dziś może jeszcze więcej. Jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni, dlatego prawdziwe Międzymorze ma szansę stać się czymś więcej niż marzeniem!

Paweł Bielawski - „Ekonomia poza lewicą i prawicą, cz. 2 – Centrum i Peryferie”

Punktem wyjścia moich rozważań jest obronienie modelu Centrum-Peryferie wraz z teorią zależności. Gospodarkę należy widzieć nie jako starcie idei „lewicy” i „prawicy” czy „socjalizmu” i „kapitalizmu” (pojmowanych na sposób abstrakcyjny i teoretyczno-doktrynerski), ale jako wojnę dwóch światów – Centrum i Peryferii, biorąc również pod uwagę istnienie „pół-peryferii”.

Nie będę zagłębiał się w historię teorii zależności - chętnych odsyłam do artykułów Jarosława Tomaszewicza. Wystarczy powiedzieć, iż teoria zależności („teoria de la dependencia”) powstała w Ameryce Łacińskiej, w odpowiedzi na dominującą teorię modernizacji, która była bezkrytycznie wyznawana przez polskie „elity” rządzące od 1989 r.. Teoria zależności wychodzi od założenia, że wszystkie popularne teorie ekonomiczne są w zasadzie zachodnio-centryczne, a więc nieprzydatne dla krajów Trzeciego Świata.

Podstawowymi przesłankami teorii to:

1. Ubogie narody dostarczają surowce naturalne, tanią siłę roboczą, pole zbytu dla przestarzałych technologii i rynki dla krajów rozwiniętych, bez których te ostatnie nie mogłyby sobie pozwolić na taki standard życia, jakim cieszą się obecnie.
2. Bogate kraje utrzymują stan zależności krajów biedniejszych różnymi sposobami. Ten wpływ jest wielowymiarowy i obejmuje m.in. działania ekonomiczne, polityczne, bankowo-finansowe, edukacyjne, kulturowe, sportowe, kontrolę medialną.

Fernando Henrique Cardoso - socjolog i prezydent Brazylii w latach 1995-2002) podsumował własną wersję teorii zależności w ten sposób:

ma miejsce finansowa i technologiczna penetracja krajów peryferyjnych i pół-peryferyjnych przez rozwinięte, kapitalistyczne kraje Centrum

powoduje to niezrównoważoną strukturę ekonomiczną zarówno wewnątrz społeczeństw krajów peryferyjnych, jak i między krajami Peryferium, a Centrum

to z kolei powoduje ograniczenie samopodtrzymywalnego wzrostu gospodarczego Peryferium powstają specyficzne formy stosunków klasowych, co wpływa na modyfikację roli państwa w celu zagwarantowania właściwego funkcjonowania gospodarki i możliwości politycznej artykulacji społeczeństwa. Bez tego utrzymywany będzie stan braku możliwości artykulacji i strukturę niezrównoważoną.

„Dependencyści” podejrzliwie odnoszą się do liberalnej teorii korzyści komparatywnych, wedle której na międzynarodowej wymianie korzystają wszyscy uczestnicy. Postrzegają gospodarkę światową

jako grę o sumie zerowej: zysk jednej strony oznacza stratę dla drugiej (aczkolwiek z zastrzeżeniem, że nie oznacza to bezwzględnego ubożenia peryferii ale nierówny podział zysku). Dlatego według Franka rozwój i zacofanie są „dwoma stronami tego samego medalu, to znaczy są wzajemnie uzupełniającymi się warunkami globalnego systemu akumulacji kapitału”¹

Całe sedno tkwi w tym, że rozwój jednych (tzn. Centrum) jest uwarunkowane trzymaniem w uzależnieniu Peryferie. Innymi słowy – jest to neokolonializm. Jak to działa w praktyce? Podam przykład. W Wielkiej Brytanii funkcjonuje „Henry biznesu”, który jest właścicielem Serwisu X – firmy naprawiającej telefony komórkowe. Stwierdza, że jego pracownicy są zbyt roszczeniowi, przenosi firmę do Polski, gdzie zatrudnia Polaków. I teraz – za dokładnie tą samą pracę, wymagającą dokładnie tych samych kwalifikacji i dokładnie tego samego nakładu i czasu pracy, polski pracownik dostaje 4-5 razy mniejszą pensję. Uwaga: w związku z tym, że i polscy pracownicy są zbyt „chciwi i roszczeniowi”, bardzo możliwe (choć oczywiście jest to czysto hipotetyczne), że Serwis X w Polsce zatrudni... imigrujących do kraju Ukraińców za jeszcze mniejsze pieniądze i na jeszcze bardziej „elastycznych” warunkach. Właśnie tak działa wolny rynek w praktyce.

„W bogatych krajach wysokość zarobków jest w większym stopniu determinowana przez ograniczenie imigracji niż przez cokolwiek innego, wliczając w to ustawodawstwo dotyczące płac minimalnych. W jaki sposób ustala się imigracyjne maksimum? Nie robi tego <wolny> rynek pracy który, jeśli pozostawić go samemu sobie, w końcu zastąpiłyby 80–90 procent rodzimych pracowników tańszymi i często wydajniejszymi imigrantami. Sprawę imigracji w dużym stopniu reguluje po prostu polityka”².

Można oczywiście powiedzieć, że to wszystko czysta teoria i demagogia. Przytaczając kontente fakty; w roku 2015 Fundacja Kaleckiego opublikowała raport zrealizowany dla Narodowego Banku Polskiego w ramach projektu „Kapitał XXI wieku w Polsce” pod tytułem „Kapitał zagraniczny: Czy jesteśmy gospodarką poddostawcy?”³. Jego najważniejszymi wnioskami są:

Wśród firm z kapitałem zagranicznym spoza sektora finansowego połowa z nich (dane na rok 2013) zadeklarowała, że jej komercyjna działalność w Polsce nie przynosi żadnego zysku, co było podstawą nie płacenia podatku dochodowego CIT.

W 2014 r. udział płac w PKB wyniósł w Polsce 46%, czyli zaraz po Litwie najmniej w całej Unii Europejskiej. Udział płac w polskim PKB jest nie tylko o 10 p. proc. mniejszy niż średnia dla Unii Europejskiej, ale też wykazuje silną tendencję spadkową na tle stabilnego trendu europejskiego

mimo rosnącej wydajności pracy. Podmioty z kapitałem zagranicznym w dużym stopniu korzystają ze wsparcia państwa polskiego, mimo że płacą stosunkowo niższe podatki niż firmy krajowe.

W Polsce działa 14 Specjalnych Stref Ekonomicznych, w których jedynie 19,6% podmiotów to inwestorzy polscy;

Łączna wartość zwolnień z tytułu podatków dochodowych w latach 1998-2013 w SSE wyniosła ponad 14,6 mld złotych;

Efektywna stawka CIT w 2013 r. dla podmiotów z udziałem kapitału zagranicznego była niższa od efektywnej stawki dla pozostałych podatników CIT o 1,2 p. proc.

Okolo 25% polskiego eksportu trafia do Niemiec. Polska gospodarka, podobnie jak pozostałe kraje Grupy Wyszehradzkiej, wykazuje cechy gospodarki poddostawcy – głównie względem gospodarki niemieckiej.

Cykle koniunkturalne gospodarki polskiej i niemieckiej od dekady wykazują znaczną synchronizację, co potwierdza hipotezę o „gospodarce poddostawcy”;

W łańcuchu dostaw gospodarki niemieckiej Polska stanowi ogniwo o stosunkowo niskiej wartości dodanej do eksportu.

Polska dla kapitału zagranicznego stanowi przede wszystkim źródło taniej, często dobrze kwalifikowanej, siły roboczej. Ale to jeszcze nie wszystko. Ważny jest także fakt, że przy postępującym wzroście efektywności pracy, rocznie średnio ok. 3,3%, nie rośnie w odpowiednim stopniu wzrost płac – rocznie średnio tylko o 0,9%. Relacja między wzrostem produktywności pracy, a wzrostem pensji świadczy o tym, że Polska, jako globalny podmiot gospodarczy, konkuruje z innymi przede wszystkim niskimi kosztami pracy.

Pozycja pracownika w naszym kraju jest bardzo słaba, a płace są skandalicznie niskie. Wolny rynek sam nie rozwiąże tego problemu. „Niewidzialna ręka rynku” tym bardziej nie pomoże Polsce podnieść się z peryferyjnego statusu w globalnym systemie ekonomicznym. Potrzebna jest aktywna, świadoma i długofalowa polityka państwa oraz działalność związków zawodowych. Na szczęście widać syndrom pewnej zmiany. Na niedawnej konferencji „Odpowiedzialność przedsiębiorców za Polskę” prezes PiS Jarosław Kaczyński w sposób zdecydowany stwierdził: „Na pierwszym miejscu [musi stać] państwo, później własność, bez której nie może być wolności jednostki, no i rynek. Czy rynek może istnieć bez państwa? Nie może istnieć bez państwa, państwo musi zagwarantować bezpieczeństwo ogólne, osobiste tych, którzy funkcjonują na rynku”⁴. Oczywiście to są tylko słowa, ale jednak jest to jednak widoczna zmiana narracji po ćwierćwieczu hegemonii kulturowej neoliberalizmu w Polsce.

Trzeba jednak z całą mocą podkreślić, że w żadnym wypadku nie należy siedzieć z założonymi rękami i myśleć, że państwo wszystko samo załatwi. Konieczne jest zaangażowanie samych pracowników w związki zawodowe. Do tego potrzebna jest wiara, aktywizm i radykalizm. Przykład OZZ „Inicjatywy Pracowniczej”⁵ pokazuje, że chceć to móc i nawet nieduży związek zawodowy może wiele zdziałać, może zdziałać nawet więcej niż bardziej liczebne organizacje. Będzie można słyszeć opinie laików „Ale to lewaki i anarchiści!”. Nie podoba się wam? To pokażcie, że jesteście lepsi i zróbcie cokolwiek lepiej.

Na koniec należy jeszcze wspomnieć, że w świetle teorii zależności, w parze z zależnością ekonomiczną idzie zależność kulturowa. W toku globalizacji, wartość dodatkowa wypracowana przez ludność danego kraju jest przywłaszczana przez zachodnią elitę kolonialną i rodzimą, kompradorską, „ponowoczesną” elitę liberalną, która sama ulega wzorcom kulturowym swych mocodawców. To prowadzi do ciekawego zjawiska nakładania się podziałów klasowych na narodowe. Centrum eksportuje do Peryferii swoje normy i wartości, co powoduje obniżenie statusu rodzimej kultury, uznawanie jej za „obciach”, „wstyd”, jak i wręcz do rozrywania kulturowej tkanki społecznej, a wraz z nią – tożsamości narodowej. Do trwałego wyciągnięcia kraju ze statusu Peryferii nie wystarczy więc zwycięstwo na poziomie bazy ekonomicznej. Potrzebna jest również wygrana w warstwie symbolicznej – na polu idei i kultury. I tutaj właśnie jest pole do popisu dla nacjonalistów.

Bibliografia:

1. <http://lewica.pl/?id=9911&tytul=Tomasiewicz:-Wojna-%B6wiat%F3w>
2. Ha-Joon Chang „23 rzeczy, których nie mówią ci o kapitalizmie” (2010)
3. <http://kalecki.org/wp-content/uploads/2015/10/Kapital-Zagraniczny-w-Polsce-raport-Fundacji-Kaleckiego.pdf>
4. <http://polskaracja.com/kaczynski-pierwszym-miejscu-panstwo-potem-wlasnosc-rynek-wideo/>
5. <http://natemat.pl/201097,osiagneli-dwa-ogromne-sukcesy-w-pare-dni-maly-zwiazek-zawodowy-moze-odeslac-solidarnosc-i-opzz-na-smietnik-historii>

Marek Kubiński - „Wielkanocne przemyślenia”

Ostatnimi czasy bardzo popularne stały się w środowiskach konserwatywnych apele, aby nie ograniczać świąt kościelnych tylko do aspektów typowo konsumpcyjnych. Prezenty prezentami, zajęcia zajęciami, ale nie zapominajmy o tym co dla nas powinno być najważniejsze. Wielkanoc należy przeżyć przede wszystkim duchowo, a tak jak za oknami odradza się przyroda, w naszych sercach na nowo powinien narodzić się Jezus. I cel takiego przekonywania jest bardzo słuszny, można by powiedzieć, że godny wsparcia. Najważniejsze wydarzenia z życia Kościoła sprowadza się do samych rodzinnych spotkań, a wielki post coraz bardziej przypomina dietę. Ostatnimi czasy w Internecie można było znaleźć zaproszenie na aerobik z elementami Wigilii Paschalnej. Natomiast bardzo często zapominamy, że oprócz wymienionych już dwóch wymiarów świąt Wielkiej Nocy, materialistycznego oraz metafizycznego, istnieje trzeci... polityczny. Parafrazując słowa znanego polskiego reżysera, Święta Świętami, ale ktoś tym wszystkim musi rządzić.

Na początku przyjrzyjmy się całej przedstawionej w Ewangelii sytuacji jaka wyklarowała się na terenie Palestyny. Oto Jezus, który po trzech latach nauczania zdobył już wielki rozgłos oraz rzesze wyznawców, dokonuje triumfalnego wjazdu do Jerozolimy. Czy wywołuje tym niepokój włodarzy? Ależ skąd! Jezus jest zdeklarowanym przeciwnikiem rozwiązań siłowych, a także jakichkolwiek, które godzą w Rzymian. W swoich wypowiedziach głosi wręcz lojalistyczne poglądy popierające władzę cesarską, a swoimi słowami raczej odstręcza od siebie radykałów, aniżeli przyciąga. Zamiast triumfu militarnego dąży do zwycięstwa duchowego. Niesie przesłanie miłości oraz wewnętrznego ładu, pod którym podpisać mógłby się każdy porządny człowiek. Tak oto jawne władze nie czują się zagrożone, toteż nie podejmują żadnej akcji. I w tym miejscu wyłania się inna strona tego konfliktu, której interesy stoją w bezpośredniej sprzeczności z dążeniami Syna Bożego. Arcykapłani ze stojącym na ich czele Kajfaszem. Ukryta władza, która teoretycznie nie może odgrywać w rządach żadnej roli, a jednak przyjdzie jej zagrać pierwsze skrzypce w najsłynniejszym procesie świata, a także człowiek, który jest niesłusznie zapomnianym pionierem jedyne go słusznego systemu, przyjętego za dogmat zarówno przez lewicę, jak i prawicę. Słowa Jezusa kolidowały zarówno z ich monopolem dotyczącym spraw duchowych, jak i po części czysto biznesowych, bo jak nazwać zarabianie na oczekiwaniu na przyjście Mesjasza? To oni pierwsi zaczęli burzyć się, kiedy Jezus stawał się coraz bardziej popularny. Natomiast kiedy przegrali liczne walki na argumenty, postanowili zastosować metody bezpośredniego przymusu wobec myślących inaczej.

Tak oto knują sprytną intrygę, w wyniku której ich bezpośredni antagonistą zostaje zdradzony, wydany, a następnie wtrącony do więzienia. Lada moment miał się rozpocząć proces, który miał stać się nie tylko jednym z najbardziej znanych przykładów niesprawiedliwości, ale także bardzo interesującym obrazowaniem wykuwania się systemu demokratycznego. Dlaczego? Ponieważ w tym momencie pojawia się kluczowy element tego systemu – motłoch. Zadajmy sobie pytanie, mianowicie czy Jezus zostałby skazany na śmierć, gdyby nie krzyki hałasty? Czy Piłat skazałby Go, gdyby nie groźby tłumu. Żądni krwi hebrajczycy nie zjawiliby się tam, gdyby nie namowy ukrytej władzy – arcykapłanów. Nie przyszli tam, ponieważ akurat mieli na to chęć, czy byli w racjonalny sposób przekonani o tym, że Jezusa trzeba usunąć dla dobra ogółu. Byli tam żeby bronić wąskiej grupy interesu, chociaż nie mieli o tym pojęcia. Zostali zawczasu wytresowani. Na pstryknięcie przystąpili do słownego ataku na Jezusa, a także na Piłata, który próbował Go wypuścić. A to właśnie Poncjusz Piłat był reprezentantem władzy, jak się okazało, tylko teoretycznej. Jak w każdej szanującej się demokracji władzę sprawuje ten, kto kontroluje motłoch, nawet, jeżeli nie robi tego jawnie.

Jednak ten kto uzna, że machinacje ukrytych sił kończą się w momencie pozornego triumfu sił tego świata nad Synem Człowieczym, tkwi w głębokim błędzie. Kiedy arcykapłani dowiadują się od strażników o zmartwychwstaniu po raz kolejny decydują się wpłynąć na bieg wydarzeń poprzez nakłonienie ich do zachowania milczenia. Mówiąc wprost: dokonali przekupstwa funkcjonariuszy publicznych, by dalej mogli realizować swoją politykę. W tym momencie ujawnia się kolejna cecha systemu (pozornej) władzy ludu, mianowicie brak poszanowania prawdy przez faktycznych włodarzy, a także przedkładanie nad nią, a także nad interesem społeczeństwa, własnych interesów.

Elity żydowskie tak oto kładą podwaliny nie tylko pod talmudyczne i kabalistyczne fałszy, ale także stają się (świadomie lub nieświadomie) inspiracją dla elit współczesnych, próbujących wykuwać skutecznie działające państwo. Na nieszczęścia naszego pięknego kraju ludzie dobrej woli nie wiedzą kto jest kim. Nie wiedzą, że oddają nieświadome jednostki do zreorganizowania w bezmyślny motłoch. W taki oto sposób wielu dobrych chrześcijan nieświadomie wciela się w rolę władzy fasadowej uosabianej przez nowotestamentowego Piłata, a w tworzeniu systemu nie podążają drogą Jezusa, tylko wlokącego się wraz z orszakiem naszej historii niczym nieśmiertelne widmo – Kajfasza.

Tomasz Kosiński - „Neue Rechte – intelektualny eksperyment niemieckiej prawicy lat 60. i 70. XX wieku”

Nowa Prawica (Neue Rechte) stanowiła interesujący eksperyment w niemieckiej myśli nacjonalistycznej. Starła się połączyć ze sobą elementy charakterystyczne dla radykalnej lewicy, skrajnej prawicy oraz rewolucji konserwatywnej. Nowa Prawica w RFN miała stanowić prawicową kontrofensywę przeciwko powstającej Nowej Lewicy.

Niemiecka Nowa Prawica była przede wszystkim nurtem intelektualnym kształtowanym poza wzbierającą na sile NPD oraz organizacjami odwołującymi się do dziedzictwa nazizmu. Nie posiadała jednolitego charakteru ani programu. Początki tworzenia tego ruchu przypadają na lata 1964 – 1968. To właśnie w tym okresie niezależni działacze o poglądach nacjonalistycznych, a jednocześnie socjalistyczno – rewolucyjnych postanowili stworzyć nieformalne organizacje polityczne. Przewodowali w tym młodzi działacze strasserowskiej Niezależnej Partii Robotniczej (Unabhängige Arbeiter Partei). Czołowymi postaciami ruchu byli Lothar Penz, Hartwig Singer oraz Alexander Epstein. To właśnie ci mężczyźni zarysowali ideę wokół której miał skupić się nowy ruch polityczny. Singer inspirował się mitem Czarnego Frontu Strassera. Ten „rewolucyjny lewicowy faszyzm” miał być siłą napędową nowego ruchu. Do doktryny Strassera Singer próbował dodać niemarksistowski socjalizm Lassalla, soreliański syndykalizm oraz europejski faszyzm Drieu La Rochelle. Natomiast Penz swoje inspiracje czerpał z rewolucji konserwatywnej Armina Mohlera tj. organicznego związania socjalizmu z nacjonalizmem. Inspirował go również Nietzsche i Spengler. Z kolei Alexander Epstein był pod silnym wpływem Ernsta Niekischa i jego narodowego – bolszewizmu oraz egzystencjalizmu Sartre’a. Niemiecka Nowa Prawica już u swych początków obejmowała szeroki wachlarz filozoficzno – polityczny.

Porażka wyborcza NPD w 1969 roku doprowadziła do rozłamu w partii. Nowa prawica zaczęła rosnać w siłę. W 1971 roku działało w RFN 12 organizacji związanych z ideą Neue Rechte. Skupiały maksymalnie do 70 osób, głównie intelektualistów. Wykorzystały słabnące poparcie NPD próbując przyciągnąć do siebie buntującą się młodzież RFN. Głosiły konieczność walki z imperializmem i kapitalizmem, którą prowadziły jako młoda, socjalistyczna prawica. Pierwszym dużym ugrupowaniem Nowej Prawicy była Partei der Arbei – Deutsche Sozialisten (Partia Pracy – Niemieccy Socjaliści). Założył ją Friedhelm Busse po odejściu z NPD w czerwcu 1971 roku. Była to silnie scentralizowana partia pod przywództwem jednej osoby. Budowano ją na wzór partii komunistycznych z Komitetem Centralnym, Biurem politycznym itd.

Najważniejszym i najliczniejszym ugrupowaniem nowej prawicy była Aktion Neue Rechte, która powstała 9 stycznia 1972 roku. Liczyła w tym czasie ok. 750 działaczy. Mianowała się partią „europejskiego socjalizmu” i „nowego porządku”. 10 stycznia ANR opublikowała swój dziesięciopunktowy manifest. Najważniejszym celem organizacji była budowa silnej, zjednoczonej Europy. Negowano imperializm sowiecki, solidaryzowano się z europejskimi narodami, które znalazły się w obozie socjalistycznym. Członkowie ANR poruszyli zagadnienie narodu Europy (Nation Europa). Przedstawili zupełnie nowe w obozie nacjonalistycznym było podejście do kwestii imperializmu USA. Nie zrównano go z sowieckim, co więcej podkreślono, że w ówczesnej sytuacji budowa europejskiego narodu jest możliwa tylko dzięki współpracy z USA.

Aktion Neue Rechte była partią o charakterze kadrowym, scentralizowanym. Opierała się na strukturach krajowych, regionalnych, okręgowych, powiatowych i miejscowych. Każdy kandydat zobowiązany był do podpisania deklaracji, w której obiecywał walkę z kapitalizmem i komunizmem. ANR nie skupiała się tylko na pracy ideowej. Brała udział w wielu manifestacjach krajowych. Nawiązała również kontakty z działaczami z innych państw. Członkowie ANR udawali się kilkukrotnie do Francji np. w marcu (Nicea) i czerwcu (Paryż) 1972 roku na spotkania organizowane przez Ordre Nouveau. Partia miała funkcjonować na zasadzie odgórnych nakazów. Jednak nie udało się tego osiągnąć. Miało to związek z licznymi konfliktami wewnętrznymi. Przebiegały z reguły na linii dawni działacze NPD – buntująca się, rewolucyjno – narodowa młodzież. W lutym 1974 roku doszło do dwóch zjazdów partyjnych, które odbyły się w tym samym czasie. Pierwszy zorganizowali członkowie NPD tworzący ANR, natomiast drugi zbuntowani „młodzi”. Zjazd młodych zgromadził o wiele więcej osób. Spowodowane to było atrakcyjnością głoszonych przez nich idei oraz brakiem powiązań z NPD. Powstała rozłamowa partia National – Revolutionare Aufbaorganisation (NRAO – Narodowo – Rewolucyjna Organizacja w Odbudowie)

Po rozpadzie ANR (koniec 1974 roku) istniało jeszcze kilka grup zainteresowanych myślą nowej prawicy. Były to m.in. powstała w sierpniu 1974 roku Sache des Volkes National – Revolutionare Aufbaorganisation (SdV NRAO – Sprawy narodu - Narodowo – Rewolucyjna Organizacja w Odbudowie), czy utworzona w grudniu 1976 roku Solidaristische Volksbewegung (SVB – Solidarystyczny Ruch Ludowy). W 1976 roku powołano kolejną platformę, która miała zjednoczyć nową prawicę Aktionsgemeinschaft Demokratische Neuordnung (ADN – Wspólnota Działania Demokratycznego Nowego Porządku). Jednak jej działania nie przyniosły efekty, a sam ruch na przełomie 1977 i 1978 roku rozpadł się tworząc luźne kółka dyskusyjne. Nie odzyskał już nigdy znaczenia. Idee nowej prawicy były prezentowane na łamach kilku czasopism m.in. „Neue Zeit”

„Junges Forum” „Junge Kritik” „Rebbel” czy „Barricade”. Nakłady nie przekraczały kilkuset egzemplarzy.

Niemiecka Neue Rechte nie wypracowała nigdy spójnej doktryny. Skupiała się na kilku elementach, które były rozwijane przez poszczególne grupy. Według Nowej Prawicy rozwój człowieka warunkowany jest przez sześć podstawowych potrzeb: terytorialną, dominacji, osiedlenia, agresji, socjalizacji i seksualną. Ówczesne państwa nie były w stanie ich zapewnić. W związku z tym należało doprowadzić do rewolucji nacjonalistyczno – socjalistycznej, aby zmienić ten system. Krytykowano tradycyjny imperialistyczny niemiecki nacjonalizm. Postulowano opracowanie wspólnego, rewolucyjnego nacjonalizmu, charakterystycznego dla „niemieckiej, wschodnioeuropejskiej i irlandzkiej tożsamości”. Dla twórców Nowej Prawicy najważniejsza miała być jedność terytorialna, to ona tworzyła naród w całej jego różnorodności kulturowej. Należało również zmienić charakter socjalizmu. Nowa Prawica nie uznawała marksistowskiej doktryny i podziału społeczeństwa na klasy. Podmiotem miał być lud – pierwotny nosiciel socjalizmu. Kluczowym elementem budowy nowego socjalistycznego społeczeństwa miał być solidaryzm. Solidaryzm będący wyzwoleniem ludu spod kajdan konsumpcyjnego terroru i państwowej biurokracji. Będący siłą, która zapewni budowę wspólnoty między robotnikami, chłopami oraz mieszkańcami miast.

Nowa Prawica występowała przeciwko USA – symbolowi kapitalizmu „ahumanistycznemu technomaszynowemu systemowi” oraz zdecydowanie przeciw ZSRS „pseudo rewolucyjnemu antyrewolucyjnemu marksizmowi”. Postulowano zjednoczenie Niemiec, a nawet budowę Wielkich Niemiec (niektórzy ideolodzy) – połączenia RFN, NRD, Austrii, Tyrolu Południowego i oraz okręgu Kłajpedy. Mówiono o europejskiej misji Niemiec, wspomniano Waffen SS i jej antysowiecką kampanię w Rosji. Krytykowano nazistowski rasizm, z drugiej strony mówiono o rasowym realizmie. Krytykowano koncepcje multikulturowe, które zdaniem twórców Neue Rechte doprowadzą do upadku Niemiec (porównywano je do komór gazowych).

Niemiecka nowa prawica była odpowiedzią na kryzys NPD i jej porażek politycznych. Stanowiła również kontestację lewicowej rewolucji 1968 roku. Miała być jej prawicową alternatywą. Nie posiadała jednak bazy społecznej, wyrazistych liderów mogących porwać masy społeczne. Skłócony ideologicznie obóz rozpadł się i nie odegrał już znaczącej roli politycznej. Tworzący się obecnie ruch tożsamowościowy – Identitare Bewegung Deutschland czerpiący wzorce z francuskiej Nowej Prawicy może stać się współczesną niemiecką nową prawicą. Jednak w tej chwili nie można stwierdzić, czy tak się stanie.

Michał Walkowski - „O postaci Johanna Herdera”

Można wyróżnić cały szereg koncepcji pojmowania narodu – jego genezy, ale i statusu ontologicznego. Wielu z nich nie można byłoby powiązać ze współczesnym, czy nawet dawniejszym nacjonalizmem. Tekst ten będzie przywołaniem jednej z najstarszych – o ile nie pierwszej spójnej (a na pewno etnicznej) – koncepcji narodu jak i również przedstawieniem sylwetki, biografii jej autora, którym jest filozof niemiecki – Johann Herder. Zapewne sam walor związany z zapoznaniem się z ową koncepcją oraz jej twórcą byłby niewystarczający, gdyby nie fakt, że jej autor niezwykle silnie oddziaływał na masę współczesnych mu, a także późniejszych polskich intelektualistów, literatów. Owe związki między polskimi myślicielami a Herderem należałoby jednak przedstawić w osobnym tekście. Na koniec jedynie wymienię niektóre postaci, które w jakikolwiek sposób były związane z postacią autora etnicznej koncepcji narodu.

Urodził się on w Morągu (wówczas na terytorium Prus) w roku 1744. Istnieje prawdopodobieństwo, że był on pochodzenia śląskiego, choć spór dotyczący korzeni Herdera jest wciąż nierozstrzygnięty. Wiadomo natomiast, że wywodził się z rodziny rzemieślników.

Wychowywał się w trudnych warunkach, a mimo to – głównie dzięki sile woli, uporowi oraz ponadprzeciętnej inteligencji – zdołał przygotować się do studiów uniwersyteckich poznając między innymi łacinę, grekę i hebrajski. Morąg jednak nie był w jego historii postrzegany przezeń jednoznacznie źle. Potrafił on odszukać w jego okolicach piękne zakątki przyrody, na temat których tworzył pierwsze poezje. Ponadto to właśnie w Morągu otrzymał pomoc od lokalnego pastora, który z pewnością również odegrał ważną rolę w Herdera przygotowaniach do studiów. Warto dodać, że już wtedy przejawiał on skłonności słowianofilskie. Były one związane z całością jego systemu filozoficznego oraz z charakterystyką niemieckiego oświecenia w ogóle. Nie mniej – obserwacja uciskanych chłopów mazurskich nie należała do najprzyjemniejszych i pobudziła z pewnością współczucie oraz wrażliwość u Herdera. Jego religijność jeszcze podczas przebywania w Morągu była ukierunkowana przede wszystkim ku indywidualnemu kontaktowi z Bogiem (można byłoby ją określić wręcz mianem pietyzmu), co sprawi później, że stanie się on pastorem.

Kolejnym etapem w życiu były studia teologiczne w Królewcu od roku 1762, gdzie poznał Kanta, z którym przez kolejne lata się przyjaźnił i wymieniał myślami, a u którego również studiował. Dzięki tej znajomości Herder mógł poznać sylwetki oraz poglądy filozofów tak wybitnych oraz ważnych dla ówczesnych tendencji intelektualnych jak Leibniz, Wolff, Bacon, Locke, Hume, Newton, Kepler, czy nawet Rousseau. Warto jednak zaznaczyć, że Kant wówczas był jeszcze w okresie przed pisaniem swoich słynnych krytyk. To istotna informacja, ponieważ w okresie późniejszym Herder będzie polemizował z ideami głoszonymi przez swojego mistrza z lat studiów i

– co ciekawe – jego argumentacja będzie w dużej mierze oparta właśnie na przedkrytycznym okresie filozofii Kanta. Innym wielkim inspiratorem z tego okresu życia Herdera był niejaki Johann Hamann, filozof który parł na przekór wszelkim tendencjom racjonalistycznym niemieckiego oświecenia. Jaki wywarł wpływ na autora koncepcji Volk (z niemieckiego – naród)? Można rzec, iż stanowił on swoisty hamulec w Herdera zapędach racjonalistycznych. Hamann był o tyle ciekawą postacią, że autentycznie wbrew wszelkim tendencjom do kultu rozumu i prymu wiedzy – on opowiadał się za istotnością uczucia oraz wiary. Wpływ „filozofa uczucia” (tak wielu historyków klasyfikuje Hamanna) okaże się szczególnie niebanalny w latach późniejszych, kiedy to Herder stanie się duchowym przywódcą ruchu Sturm und Drang (z niemieckiego: burza i napór) w niemieckiej literaturze lat 1767-1785. Ruch ten był swoistym „protoromantyzmem” literatury niemieckiej i odpowiedzią na sytuację polityczną samych Niemiec (podzielenie na gro małych państewek). Nie mniej – należałoby powrócić do samej biografii Herdera.

Dzięki jego przeprowadzce do Rygi, gdzie został powołany do pracy w tamtejszej szkole katedralnej, miał on możliwość poznania wartości aktywności publicznej. Stało się tak dzięki wyjątkowej atmosferze w jego nowym miejscu zamieszkania, która charakteryzowała się przede wszystkim swobodą i wolnością działań. Niestety na tym etapie życia Herder zaczął swoją przygodę z wolnomularstwem, która trwała do końca jego życia. Należy jednak mieć świadomość, że ówczesna masoneria nie miała bynajmniej ambicji do przejęcia władzy nad światem. Była w głównej mierze skupiskiem „ludzi Oświecenia”. Cieszyła się olbrzymią popularnością w kręgach intelektualnych i politycznych. Owszem, była zorientowana antyklerykalnie i antyteologicznie, ale nie można nie brać pod uwagę ducha czasów, w których funkcjonowała elita intelektualna Oświecenia oraz samego faktu, iż Herder był protestantem sprzeciwiającym się w dużej mierze zinstytucjonalizowanemu Kościołowi (jak zostało wspomniane – był zwolennikiem pietyzmu). Dzięki wolnomularstwu na pewno wzrosło u niego zainteresowanie antropologią. Jak mówił sam Herder – „Filozofia musi zejść z gwiazd do ludzi”. W samym tym zdaniu można dojrzeć dojrzały postulat człowieka Oświecenia, który pragnie sprawić, żeby ludzie (zgodnie z kantowskim zawołaniem „Sapere aude!”) „odważyli się być mądrymi”. Warto dodać, że za „ludzi”, o których pisał, można uznać również „lud”, ku któremu zaczął się skłaniać w swoich poglądach oraz dociekaniach. Poza sferą intelektualną Herder postanowił nawet swoją drogę życia związać z wychowaniem, nauką i realnym kształtowaniem społeczeństwa – został na dobre osobą duchowną. Następnym okresem życia filozofa był już czas ruchu Sturm und Drang. W tym czasie (w latach 1769-1771) Herder zwiedza Francję, gdzie poznaje wiele wybitnych postaci francuskiego Oświecenia, a po roku podróży osiedla się w Strasburgu. W tym okresie filozof pogłębia swoje zainteresowania ludowością oraz historią. Jak już zostało wspomniane – był on osobą o sporym

znaczeniu dla całego opisywanego ruchu kulturalnego. W jaki sposób oddziaływał Herder? Przede wszystkim nawoływał do „sojuszu filozofa z plebejuszem”. Uznawał lud wręcz za trzon narodu. Cenił jego pracę, znaczenie dla całości społeczeństwa. Bronił go słownie nawiązując do tego, że szanse na zdobycie szerokiej wiedzy, na bycie „oświeconym” nie są równe dla wszystkich, a faworyzują arystokrację, która kształci się jedynie w skuteczniejszym wyzyskiwaniu chłopów. Ponadto widział w nim również wiele kulturowych elementów pierwotnych, które nie mogły przetrwać z rozwijającymi się społeczeństwami mieszczańskimi.

W Strasburgu w latach 1770-1771 dochodzi do zapoznania się Herdera z Goethem, zaprzyjaźniają się. To kolejny element, poprzez który Herder wpływa na Sturm und Drang. Dzięki niemu poezja niemiecka (i – pośrednio – nie tylko) zaczyna być – jak to określa Goethe – „skarbnicą świata i narodów”, a nie tylko osobistym doświadczeniem pewnej kasty wykształconych inteligentów. Sam Herder zebrał już w późniejszych latach angielskie oraz niemieckie pieśni ludowe i oddał je do druku. Był to moment przełomowy, dzięki któremu – ponownie – wzrosło zainteresowanie ludem oraz jego znaczeniem dla narodu. Z owego zbioru czerpali między innymi polscy romantycy. Poza nimi praca Herdera oddziaływała na pozostałe narody słowiańskie, ale także na wielu wybitnych Niemców takich jak bracia Grimm, czy Clemens Brentano. Na tym etapie można już śmiało stwierdzić, że filozof przyczynił się w sposób znaczny do włączenia ludu do narodu, co również stanowiło pewien przełom w postrzeganiu rzeczywistości społecznej, który będzie podejmowany przez wielu późniejszych myślicieli – przede wszystkim w romantyzmie.

Przedostatni okres życia Herdera był równocześnie prawdopodobnie najtrudniejszy i najmniej płodny literacko ze wszystkich. Przebywał on wtedy w Buckeburgu, które to miasteczko było stolicą niewielkiego księstwa. Herder objął w nim stanowisko naczelnego pastora. Przebywał w tym miejscu w latach 1771-1776. Pierwsze dwa lata spędził samotnie. Kolejne już razem z małżonką – Karoliną Flachsland. Popadł w tym czasie w nastroje mistyczno-religijne, ale napisał pierwsze w historii dzieło historyzmu zatytułowane „Jeszcze jedna filozofia historii”. Była to pierwsza z prób syntezy poglądów Herdera na temat historiozofii, która została dokonana przez niego samego. Stanowi ona krytykę hermetycznego wymiaru oświeceniowej filozofii. Była przepełniona buntem, gniewem i nie szczędziła od ironii względem kast dworskich, które rościły sobie prawa do przedmiotowego traktowania ludu. Ponadto – w warstwie ściśle teoretycznej – Herder opowiadał się za poglądem, który zakładał rozwój historyczny dziejów ludzkich. Forsował on w nim przekonanie, które miało wynikać z leibnizowskiej monadologii, iż narody i epoki posiadają obiektywne centra szczęśliwości. Tę tezę można interpretować jako wyraz obiektywizmu historycznego, który przeciwstawia się modnym wówczas tendencjom zakładającym, iż rozwój

ludzki odbywa się dzięki rozwojowi jednostek. Warto zaznaczyć, że przekonanie Herdera jest nowatorskie. Zakłada bowiem, że podmiotem dziejowych przemian są narody, które odnajdują się na swój własny sposób (związany z indywidualnymi dla nich centrami szczęśliwości) w danych epokach stanowiących obiektywne ramy historyczne. Ponadto wybitnie istotnym faktem jest także dialektyzm przekonań historiozoficznych Herdera. Walkę przeciwieństw i rewolucje w historii uznawał on bowiem za naturalne i konieczne. Należy mimo wszystko zaznaczyć, iż sformułowanie przekonań historiozoficznych Herdera i ich wyraźne zarysowanie będzie miało miejsce dopiero dziesięć lat po publikacji „Jeszcze jednej filozofii historii” – podczas ostatniego etapu życia filozofa oraz w jego najpełniejszej syntezie światopoglądowej, którą są „Myśli o filozofii dziejów”. Weimar – owo miejsce śmierci poety okaże się także miastem, w którym powstanie wspomniana synteza poglądów historiozoficznych Herdera, ale również kontynuowana będzie jego przyjaźń oraz współpraca z Goethem. Okres weimarski trwał od roku 1776 do 1803. Trzeba zaznaczyć, że rola Goethego w tym etapie życia Herdera była spora – oboje dyskutowali bowiem żywo swoje dzieła, które w danym czasie tworzyli. Herderowskie „Myśli o filozofii dziejów” powstawały około dziesięciu lat. Jednym z ciekawych filozoficznie założeń, które przyświecały tej pracy, było przekonanie sprzeciwiające się antropocentryzmowi – zakładające, że człowiek stoi na równi zresztą stworzenia. Herder nie mógł jednak za daleko wybiegać ze swoimi tezami, ponieważ piastował wówczas wysoki urząd kościelny. Nie mniej – jego koncepcja narodu została silnie rozwinięta we wspomnianych „Myślach o filozofii dziejów”, choć nie tylko. Warto powiedzieć o niej kilka słów. Na pewno należy orzec, iż była pionierska i różniła się radykalnie od tej, która obowiązywała we Francji okresu Wielkiej Rewolucji. Herder nie wiązał narodu z wymiarem politycznym, czy obywatelskim. Uznawał, że to właśnie naród był czynnikiem historiotwórczym. Ponadto duszę narodu, który był również duchową wspólnotą pokoleń przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, konstituowały w największej mierze język i kultura (w rozumieniu zbliżonym do pojęcia „tradycji”). Tego rodzaju spojrzenie było również czymś nowym w dziejach myśli społecznej. Niektórzy identyfikują Herdera z nacjonalistycznym ujęciem narodu, ale to nadinterpretacja. W żadnej mierze nie traktował on koncepcji narodu ekskluzywnie. Jak już zostało wspomniane – budulcami narodów w jego teorii były przede wszystkim język i kultura. Nie mniej – z całą pewnością wielu późniejszych myślicieli, których można byłoby wiązać z nacjonalizmem, czerpało z koncepcji Herdera.

Jak zaznaczyłem we wstępie – wśród osób, dla których inspiracją lub chociaż ważnym punktem odniesienia był Herder, znaleźć można również wielu Polaków. Pośród nich odszukać można postacie takie jak: ks. Adam Czartoryski, Jan Paweł Woronicz, Ignacy Krasicki, Stanisław Staszic, Joachim Lelewel, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Bronisław Trentowski,

Józef Kraszewski, czy Karol Libelt. Myślę, że ciąg dalszy nastąpi, ponieważ owe relacje między wymienionymi Polakami a Herderem wymagają charakterystyki, opisu, a nie jedynie wymienienia.

Patryk Płokita - „Michael Collins - twórca partyzantki IRA (1919-1921)”

Gdy mowa o Irlandzkiej Armii Republikańskiej (ang. „Irish Republican Army” - IRA) to nie można zapominać o Michael’u Collins’ie. Bohater irlandzkiej wojny o niepodległość został wspomniany w ramach „Szturmu” w „Dziejach Irlandzkiego Nacjonalizmu” w części drugiej i trzeciej. W numerze 30 postać ta idzie na warsztat historyczny. Nie będę pisał o życiu prywatnym i śmierci M. Collins’a. Skupimy się na dwóch aspektach tej postaci. Po pierwsze na ścieżce „wejścia” w irlandzki republikanizm, po drugie - na radykalnej zmianie polityki zbrojnej wobec IRA. To właśnie ona miała wpływ na przebieg wojny anglo-irlandzkiej. Nie bezpodstawnie M. Collins’a uznaje się za pioniera miejskiej partyzantki 20-lecia.

Michael John Collins przyszedł na świat 16 października 1890 r. nieopodal miejscowości Clonakilty w hrabstwie Cork. Z pochodzenia był chłopem. Wychowała go katolicka rodzina. W 1905 r. opuścił Irlandię i trafił do Londynu. Podjął tam pracę w pocztowym banku oszczędnościowym. W owym czasie, jak na przyszłego irlandzkiego republikanina i nacjonalistę przystało, działał w Gaelickim Związku Atletycznym (ang. „Gaelic Athletic Association” - GAA) oraz w Lidze Gaelickiej (ang. „Gaelic League”). W 1909 r. wstąpił on do Irlandzkiego Bractwa Republikańskiego (ang. „Irish Republican Brotherhood” - IRB). To właśnie w tym okresie narodził się jego pseudonim - „Wielki Kumpel”. W 1914 r. wrócił do Irlandii i uniknął poboru do brytyjskiego wojska. Przebywając w Dublinie zasilił szeregi Irlandzkich Ochotników (ang. „Irish Volunteers”; irl. „Oglaigh na hEireann”). M. Collins podczas Powstania Wielkanocnego (kwiecień 1916) pełnił rolę adiutanta Joseph’a M. Plunkett’a. (Powstanie to w języku angielskim nosi nazwę „Easter Rising”). Uzyskał to stanowisko dzięki odczytaniu i twórczości poetyckiej. Po przegranej rebelii, internowano go bezterminowo do obozu Frongoch Gaol, w Walli. W grudniu 1916 r. zmieniła się polityka Wielkiej Brytanii wobec przetrzymywanych powstańców i część z nich wypuszczano na wolność. Po opuszczeniu więzienia M. Collins wrócił do Irlandii i wznowił działalność w strukturach IRB. Stał się także członkiem partii politycznej „Sinn Fein” (irl. „My Sami”).

W styczniu 1919 r. sprawa Irlandzka nabierała tępa. Rozpoczęła się wojna o niepodległość Irlandii. M. Collins przyjął dwie funkcje w strukturach Irlandzkich Ochotników: dyrektora organizacji oraz dyrektora wywiadu. Ponadto uzyskał fotel ministra finansów Podziemnej Republiki Irlandzkiej, co ułatwiło mu pracę w terenie. Oprócz tego przeorganizował IRB. Nadchodziły nowe czasy dla irlandzkiej walki o suwerenność. M. Collins posiadał doświadczenie z nieudanego Powstania z 1916 r. i wykorzystał je w nowym konflikcie. Doskonale zdawał sobie sprawę, iż z Brytyjczykami

w otwartej wojnie nie ma szans na zwycięstwo. Zastosował nową formę walki - działania partyzanckie.

Pierwszą inicjatywą M. Collins'a godną przedstawienia jest stworzenie struktur irlandzkiego wywiadu. Wymienić tu trzeba agenta Edwarda Broya ps. „Ned”. Początkowo działał on na rzecz Brytyjczyków, dopiero później przeszedł na stronę M. Collins'a. Na czym polegała jego praca? Bezpośrednio dawał on M. Collins'owi informacje na temat działalności Irlandzkich Ochotników, o których dowiadywał się np. ze środowiska brytyjskich wojskowych. Niestety wykryty E. Broy współpracę z „buntownikami” przypłacił własnym życiem. Inną „szpicą” irlandzkiego wywiadu była kuzynka „Wielkiego Kumpla” - Nancy O'Brien. Pracowała jako telegrafistka i przekazywała tajne brytyjskie depesze bezpośrednio M. Collins'owi. Pod koniec tego wątku warto przedstawić chyba najbardziej spektakularną akcję. Wiosna 1919 r. Nierozpoznany przez nikogo M. Collins wchodzi do kwatery głównej brytyjskiego okupanta - Dublińskiego Zamku. Przejrzał tam teczki brytyjskiego wywiadu dotyczące działalności Irlandzkich Ochotników oraz na swój własny temat. Znacznie ułatwiło to pracę w terenie dla irlandzkiej niepodległościowej partyzantki.

Drugą inicjatywą, w której brał udział bezpośrednio M. Collins była reorganizacja sił zbrojnych oraz stworzenie nowej taktyki dla Irlandzkich Ochotników. Na pewno zmieniło się nazewnictwo wspomnianej formacji. Angielskie określenie „Irish Volunteers” zastępowano oficjalnie irlandzkim „Oglaigh na hEireann”, co w obydwu językach oznacza to samo. Pojawiło się też nowe określenie w języku angielskim: „Irish Republican Army”, bezpośrednio nawiązując do Rebelii z 1916 r. Pewnym jest, że IRA w latach 1919-1921 walczyła na rzecz „Podziemnej Republiki Irlandzkiej”. Potwierdzeniem tego faktu np. wprowadzone ślubowanie z dnia 20 sierpnia 1919 r. dla żołnierzy IRA na wierność i lojalność wobec władz Podziemnej Republiki Irlandzkiej oraz dla niezależnego jednoizbowego parlamentu - Dail Eirean. Oficjalnie członkowie Dail Eireann i Sinn Fein nie przyznawali się do działalności IRA aż do roku 1921.

Michael Collins wraz z Richardem Mulcahym i Dickiem McKee opracowali nowe formy tworzenia struktur wojskowych dla Irlandzkich Ochotników. W latach 1919-1921 struktury IRA składały się z 16 dywizji, te dzieliły się na brygady, a następnie na bataliony. Porzucono mundury i zakładano cywilne ubranie. Długie płaszcze, kapelusze, robotnicze kaszkiety; zasłanianie twarzy szalikami lub szmatami; do takiego stroju zakładano getry; wyżsi oficerowi nosili krawat i koszule z kołnierzem; do spodni zakładano skórzane pasy w celu wyróżniania się pośród tłumu, aby dać się rozpoznać innym członkom IRA. W 1921 r. niektórzy Ochotnicy zaczęli nosić zielone mundury z 1916 r. ze względu na oficjalne przyznanie się Irlandzkiego Rządu do działań IRA. Oprócz operacji

wojskowych, Ochotnicy Irlandzcy żyli w rodzinach. Utrzymywali się z pracy np. na roli, a część chodziła do szkoły lub studiowała. Ponadto członkowie IRA nie otrzymywali żadnego żołdu i byli zobowiązani do przestrzegania kodeksu dyscyplinarnego. Stworzone nowe wojsko dokonywało różnych akcji; sabotażowych, dywersyjnych, dozbijania oddziałów m.in. z posterunków Królewskiej Policji Irlandzkiej (ang. „Royal Irish Constabulary”), likwidacji zdrajców, konfidentów i brytyjskich wojskowych, którzy swoim działaniem najbardziej przeszkadzali Irlandii w dążeniu do niepodległości.

Oprócz wspomnianego podziału na dywizje, brygady, bataliony, tworzone tzw. „Lotne Kolumny”. Oficjalnie nosiły one nazwę „Jednostki Aktywnej Służby”. (Ang. „Active Service Units”). Oddziały te doskonale sprawdzały się w walce partyzanckiej. Składały się one przeważnie z 30 do 60 ludzi. Wyposażone były w dobrą broń strzelecką (lekką i ciężką) i materiały wybuchowe. „Lotne Kolumny” powoływane były przez brygady i bataliony. W ramach transportu członkowie lotnych kolumn posługiwali się przeważnie rowerami lub zaprzęgami wiejskimi (furmankami). Na miejsce docelowe wyruszano również pieszo. Jednostki Aktywnej Służby przeprowadzały głównie ataki na zmechanizowane brytyjskie konwoje wojskowe. Po kilku miesiącach wojny, działania dywersyjne, sabotażowe, likwidacyjne oraz ataki lotnych kolumn sparaliżowały brytyjską administrację, zwłaszcza na prowincji. Sytuacja w stolicy wyglądała trochę inaczej. To właśnie w Dublinie doszło do największej akcji likwidacyjnej kierowanej bezpośrednio przez Michael’a Collins’a.

Głównym celem IRA w Dublinie w latach 1919-1921 była likwidacja funkcjonariuszy policji, konfidentów oraz członków brytyjskiego wywiadu, którzy szkodzili irlandzkiej działalności niepodległościowej. M. Collins dysponował nazwiskami i adresami osób powiązanych z brytyjskim okupantem. Dane te zdobyto dzięki wcześniej wspomnianej działalności irlandzkiego wywiadu. Jak wyglądały akcje likwidacyjne z ramienia IRA w Dublinie w latach 1919-1921? Na wyraźne oficjalne polecenie M. Collins’a wysyłano ostrzeżenie na piśmie, w którym nakazywano pod groźbą śmierci zaprzestanie anty-irlandzkiej działalności. Jeśli taka informacja była negowana przez oponenta, M. Collins wydawał rozkaz egzekucji wskazanej osoby. Likwidacją zajmował się specjalny oddział podporządkowany bezpośrednio M. Collins’owi. Nosił on nazwę „Dwunastu Apostołów”. Jak można się domyśleć, nazwa wzięła się z liczby członków tej formacji. W jej skład wchodził nieznanymi młodzi mężczyźni, wyszkoleni i wybrani osobiście przez M. Collins’a. Cel ataku wskazywał także M. Collins. „Apostołowie” uderzali nagle i znikali po operacji. Największą akcją likwidacyjną z ramienia „Dwunastu Apostołów” było wykonanie wyroku śmierci na członkach tzw. „Dywizji G”. W jej skład wchodził detektywi „Dublińskiej Policji Metropolitańskiej”. (Ang. „Dublin Metropolitan Police”). W skład brytyjskiego wywiadu wchodził

również tzw. „Gang z Kairu”. (Ang. „Cairo Gang”. Nazwa wzięła się stąd, iż jej członkowie rozpracowali i rozbili anty-brytyjskie organizacje w Egipcie). Początkowo rozpracowano tożsamość 18-stu członków „Gangu z Kairu”. Warto przejść do wydarzeń największej akcji likwidacyjnej IRA z tego okresu. Wczesnym rankiem, w niedzielę, 21 listopada 1920 r. „12-stka” dostała instrukcje od M. Collins’a. Potem poszła w teren i przeprowadziła akcje likwidacyjne. Operacja była bardzo brutalna. Strzelano do celów w domach, kwaterach, ofiary padały nagle, atakowano z zaskoczenia. Często ludzie Ci ginęli na oczach żon lub całych rodzin. Kilka godzin później brytyjskie siły pomocnicze odpląciły to represjami podczas meczu futbolu celtyckiego w Croke Park. Strzelano do ludności cywilnej. Wielu raniono. Zabito 12-stu cywilów, w tym m.in. kobietę, dziecko i futbolistę.

Trudno oceniać M. Collins’a z perspektywy historii Irlandii. Jedni uważają go za „irlandzkiego herosa”, inni za zdrajcę, bo zaprzepaścił szansę na odzyskanie pełnej suwerenności na terytorium całej wyspy podczas podpisywania traktatu kończącego wojnę anglo-irlandzką, co w konsekwencji wywołało wojnę domową w Irlandii. (Odwołuje tu czytelnika zwłaszcza do artykułu „Dzieje Irlandzkiego Nacjonalizmu cz. 3”, gdzie jest ta historia dokładnie opisana). Nie zmienia to jednak faktu, iż w mojej ocenie M. Collins bezapelacyjnie był twórcą typowej udanej partyzantki. Pomimo tego, iż nie wygrała ona wojny to zmusiła Imperium Brytyjskie do negocjacji, co w tamtym czasie było już sukcesem. Polecam związany z tematyką artykułu film pt. „Michael Collins”, w reżyserii Neil’a Ordan’a z 1996 r., który w klarowny sposób obrazuje działalność M. Collinsa podczas wojny o niepodległość Irlandii.

Bibliografia:

- Bielesz M., „Michael Collins - irlandzki heros”, [w:] Histmag, 2006.
- Collins M., „The Path to Freedom”, wyd. The Talbot Press, Dublin 1922.
- Cottrel P., „The war for Ireland 1913-1923”, wyd. Osprey Publishing, New York 2009.
- Donnelly J., „Encyklopedia of Irish History & Culture”, wyd. Thomson Gale, 2004.
- Grzybowski, S., „Historia Irlandii”, wyd., zakład narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2003.
- Klimkiewicz S., „Republika Irlandii”, wyd. KAW, 1979.
- Moody T.W., Martin F.X., „Historia Irlandii”, Poznań 1998.
- Płokita P., „Dzieje irlandzkiego nacjonalizmu cz. 2”, [w:] „Szturm” nr 18, marzec 2016.
- Płokita P., Dzieje irlandzkiego nacjonalizmu cz. 3” [w:] „Szturm” nr 26, listopad 2016.
- Płokita P. „IRA - geneza powstania organizacji” [w:] „Nowa Strategia”, wrzesień 2014.
- Swoboda G., „Dublin 1916”, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2006.